Wielkie antyimigracyjne zamieszki w Dublinie po ataku nożownika na dzieci

W stolicy Irlandii, Dublinie, ludzie wyszli na ulice po tym, jak nożownik zaatakował i ciężko ranił kobietę i dzieci przed szkołą. Demonstranci wznosili antyimigracyjne hasła, doszło do starć z policją. Wcześniej pojawiły się doniesienia, że sprawcą rzekomo jest imigrant z Afryki północnej.

Wczwartek wczesnym popołudniem przed szkołą podstawową Gaelscoil Choláiste Mhuire w jednej z dzielnic stolnicy Irlandii, Dublina, nożownik zaatakował kilku dorosłych i dzieci. Miało do tego dojść, gdy dzieci wychodziły ze szkoły. Ranne zostały cztery osoby, kobieta w wieku ponad 30 i oraz troje dzieci. Poważne obrażenia odniosła kobieta, a także pięcioletnia dziewczynka. Lżej ranni zostali 6-letnia dziewczynka i 5-letni chłopiec, który został później zwolniony do domu.

Policja zatrzymała podejrzanego, mężczyznę w wieku około 50 lat, który również został ranny. Faktycznie, do zatrzymania doszło dzięki interwencji przechodniów i świadków. Powalili oni napastnika na ziemię, niektórzy go kopali. BBC podaje, że głównym celem nożownika była raniona przez niego kobieta.

Władze ani służby nie podały jego tożsamości, jednak pojawiły się informacje, że był to obcokrajowiec, prawdopodobnie imigrant z Algierii. Policja podała, że za wcześniej na

stwierdzenie, jaki był motyw sprawcy. Zaznaczono, że nikt inny nie jest poszukiwany.

Wszystko to wywołało wielkie wzburzenie wśród Irlandczyków, którzy masowo wyszli na ulice Dublina. Wieczorem zgromadzili się na Parnell Square, w pobliżu miejsca ataku w północnej części miasta. Obecnych było około 150 osób. Wznoszono antyimigracyjne hasła. Doszło do starć z policją, podpalono też kilka pojazdów, w tym co najmniej dwa samochody policyjne, dwa autobusy oraz tramwaj. Kilku funkcjonariuszy miało odnieść obrażenia. Władze wstrzymały ruch komunikacji miejskiej w okolicy i wezwały ludzi, żeby się uspokoili.

> *Irish's patience with mass immigration is over. pic.twitter.com/w2DVqaJel8*
>
> *— RadioGenoa (@RadioGenoa) November 23, 2023*

> □□
> *Irlandczycy w Dublinie wyszli na ulice po tym, jak imigrant z Algierii dźgnął nożem troje dzieci i dwie osoby dorosłe. pic.twitter.com/8ufaYbM6d3*
>
> *— WarNewsPL (@WarNewsPL1) November 23, 2023*

Część uczestników demonstracji wybijała też witryny sklepy i odpalała race oraz petardy. Zarzucano dziennikarzom, że media nie mówią prawdy o imigracji. Według niektórych źródeł, podczas zamieszek podpalono, względnie próbowano podpalić hotel, który rząd wykorzystuje do kwaterowania imigrantów, starających się w Irlandii o azyl.

> *NEW: Chaos erupts in Dublin, Ireland after five people, including three children were stabbed by an alleged migrant outside of a school.*

The protesters are demanding that action be taken against mass migration.

"An individual has been arrested, we're not seeking anyone else in… pic.twitter.com/PUohfybuDo

— Collin Rugg (@CollinRugg) November 23, 2023

Dublin police forced to flee. The native Irish are too angry this time. We Europeans are all very angry about what happened today in Dublin. We want mass expulsions now. Free Europe. pic.twitter.com/omEffhIu6c

— RadioGenoa (@RadioGenoa) November 23, 2023

Dublin bus alight. pic.twitter.com/m7rjhN41UT

— MichaeloKeeffe (@Mick_O_Keeffe) November 23, 2023

Szef policji (Garda Síochána) Drew Harris potępił „haniebne sceny" w Dublinie. Według niego, za zamieszkami stała „frakcja kompletnych wariatów, napędzana skrajnie prawicową ideologią". Zapowiedział też aresztowania i doprowadzenie sprawców wyrządzonych szkód do odpowiedzialności. Harris zaapelował też do społeczeństwa, żeby „nie słuchami mylnych informacji i plotek, krążących w mediach społecznościowych".

„Dzisiejszy przerażający atak w centrum Dublina był przerażającą zbrodnią, która zszokowała nas wszystkich. Jednak sceny, których jesteśmy świadkami dzisiejszego wieczoru w centrum naszego miasta, nie mogą i nie będą tolerowane. Nie można pozwolić, aby element bandycki i manipulujący wykorzystał przerażającą tragedię do siania spustoszenia" – oświadczyła z kolei irlandzka minister sprawiedliwości, Helen

McEntee.

W ocenie policji, atak nożownika nie był aktem terroru.

https://twitter.com/stapohh/status/1727781346234298831?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwterm%5E1727781346234298831%7Ctwgr%5Ec70b5782cd4f64d059c1491d015312738f9ab14c%7Ctwcon%5Es1

Źródło

Turcy kontra Mossad

Wiele osób na całym świecie zadaje sobie pytanie: dlaczego izraelski system obrony powietrznej „Żelazna Kopuła" przepuścił całe mnóstwo rakiet Hamasu i okazał się aż tak nieskuteczny?

Izraelskie służby tłumaczą się tym, że Iron Dome jest skuteczny, ale nie w sytuacji, gdy na cele leci tysiąc, dwa czy jeszcze więcej rakiet. Tymczasem do mediów wyciekły zakulisowe, tajne działania tureckiej Narodowej Agencji Wywiadowczej – MiT. Chodzi o informacje o operacji, która pokrzyżowała plan Mossadu. Rzecz idzie o porwanie najniebezpieczniejszego palestyńskiego hakera, który przedostał się do Turcji jako palestyński inżynier. Był ścigany przez Mossad, ponieważ był w stanie opracować specjalne programy penetracji systemu Żelaznej Kopuły!

Haker przybył do Stambułu jeszcze w marcu 2020 r. Działania tureckiego wywiadu MiT polegały na obserwacji agentów Mossadu, którzy udawali biznesmenów. Zwrócono uwagę na ich komunikację z palestyńskim inżynierem, po tym, jak zidentyfikowali go ostatecznie jako poszukiwanego palestyńskiego hakera. Po podsłuchaniu ich rozmów z nim, okazało się, że oferowali mu ogromne sumy pieniędzy i atrakcyjną pracę w krajach europejskich. Turecki MIT wysłał do Palestyńczyka jednego ze swoich agentów, aby go przestrzegł, aby nie słuchał ofert i że Mossad będzie próbował go porwać. Agent MiT namawiał go żeby został, ale młody człowiek, który przyjechał do Turcji jako palestyński inżynier, wolał wyjechać z Turcji i udać się do Malezji, która nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Izraelem.

Myślał, że tam jego życie będzie bezpieczne. Tuż przed podróżą agentom MiT udało się umieścić w telefonie inżyniera specjalne oprogramowanie szpiegujące. Nie wiadomo, czy operacja została przeprowadzona za jego zgodą, czy bez jego wiedzy. Dzięki temu oprogramowaniu turecki MiT znał lokalizację Palestyńczyka nawet wtedy, gdy miał wyłączony telefon. Po tym, jak haker wyjechał do Malezji, został namierzony i porwany przez komórkę Mossadu. Więziony, był poddawany surowym torturom i przesłuchaniom. Agenci Mossadu próbowali się dowiedzieć, jakiego programu użył do wyłączenia systemu Żelaznej Kopuły i jakiego języka szyfrowania użył. Gdy turecki MiT dowiedział się o porwaniu Palestyńczyka, skontaktował się odpowiednimi instytucjami malezyjskimi i podał im jego lokalizację w tym kraju.

Malezyjskiemu zespołowi do zadań specjalnych udało się dotrzeć do hakera, uratować go i aresztować komórkę agentów Mossadu. W akcji uwolnienia wzięły udział także zespoły z Oddziału Antyterrorystycznego Departamentu Policji w Stambule, koordynowane przez Agencję MiT. W Stambule aresztowano również agentów Mossadu, którzy koordynowali akcję w Malezji. Palestyńczyka, którego określano jako bardzo zdolnego hakera,

sprowadzono z Malezji. Został przetransportowany do Turcji i zapewniono mu tam bezpieczeństwo.

Jacek Mędrzycki

Ukraińskie zboże ratuje świat przed głodem? Prawda jest inna

Jeszcze niedawno władze naszego kraju mydliły nam oczy, że zboże z Ukrainy chroni kraje potrzebujące przed klęską głodu, a przez Polskę odbywa się jedynie tranzyt tych towarów. Tymczasem okazało się, że ukraińskie zboże zalało polski rynek.

Ukraińskie zboże nie ratuje świata przed głodem. Dane za okres 1.08.2022 – 17.07.2023 pokazują, że na 31 mln ton wyeksportowanego ziarna z Ukrainy 8 mln ton trafiło do Chin, 6 mln ton do Hiszpanii, 3,2 mln t do Turcji, 2,1 mln t do Włoch i 2 mln ton do Holandii. – *Czy to są kraje zagrożone głodem?* – dopytuje Karol Olszanowski, prawnik i ekonomista związany z branżą rolną. Odpwiedź jest oczywista.

-W Afryce największym importerem jest Egipt 1,6 mln t. Dalej Libia 0,5 mln – informuje Olszanowski w publikacji na portalu

X (dawny Twitter). –*Celem mojego wpisu nie jest pokazanie, że inicjatywa czarnomorska nie jest potrzebna. Jest wręcz niezbędna dla prawidłowego handlu. Moim celem jest zwrócenie uwagi, że duża część medialnego przekazu jest po prostu niezgodna z faktami.*

Argumenty jakoby w Afryce i Azji miała się rozlać fala głodu wobec braku dostaw ziarna z Ukrainy, są w świetle tych danych nierzetelne, ponieważ to ziarno i tak nie trafia (a przynajmniej w swojej masie i nie bezpośrednio) do odbiorców zagrożonych głodem – wskazuje prawnik.

*– Dane dot. eksportu proszę połączyć z poprzednimi moimi wpisami, gdzie pokazywałem kraje rejestracji największych producentów rolnych na Ukrainie, połączonych z mechanizmem offshore, gdzie za pomocą konkretnych danych pokazano jak **z**boże z Ukrainy jest tak naprawdę sprzedawane przez spółki zarejestrowane w Szwajcarii, na Cyprze etc.* – wskazuje Olszanowski, pokazując wykresy danych.

Karol Olszanowski

@KarolOlszanows1

Dokąd wypływa ziarno z [1.08.22 – 17.07.23]?

Volume of agricultural exports from Ukraine secured by the Black Sea Grain Initiative from August 1, 2022 to July 17, 2023, by country

(in million metric tons)

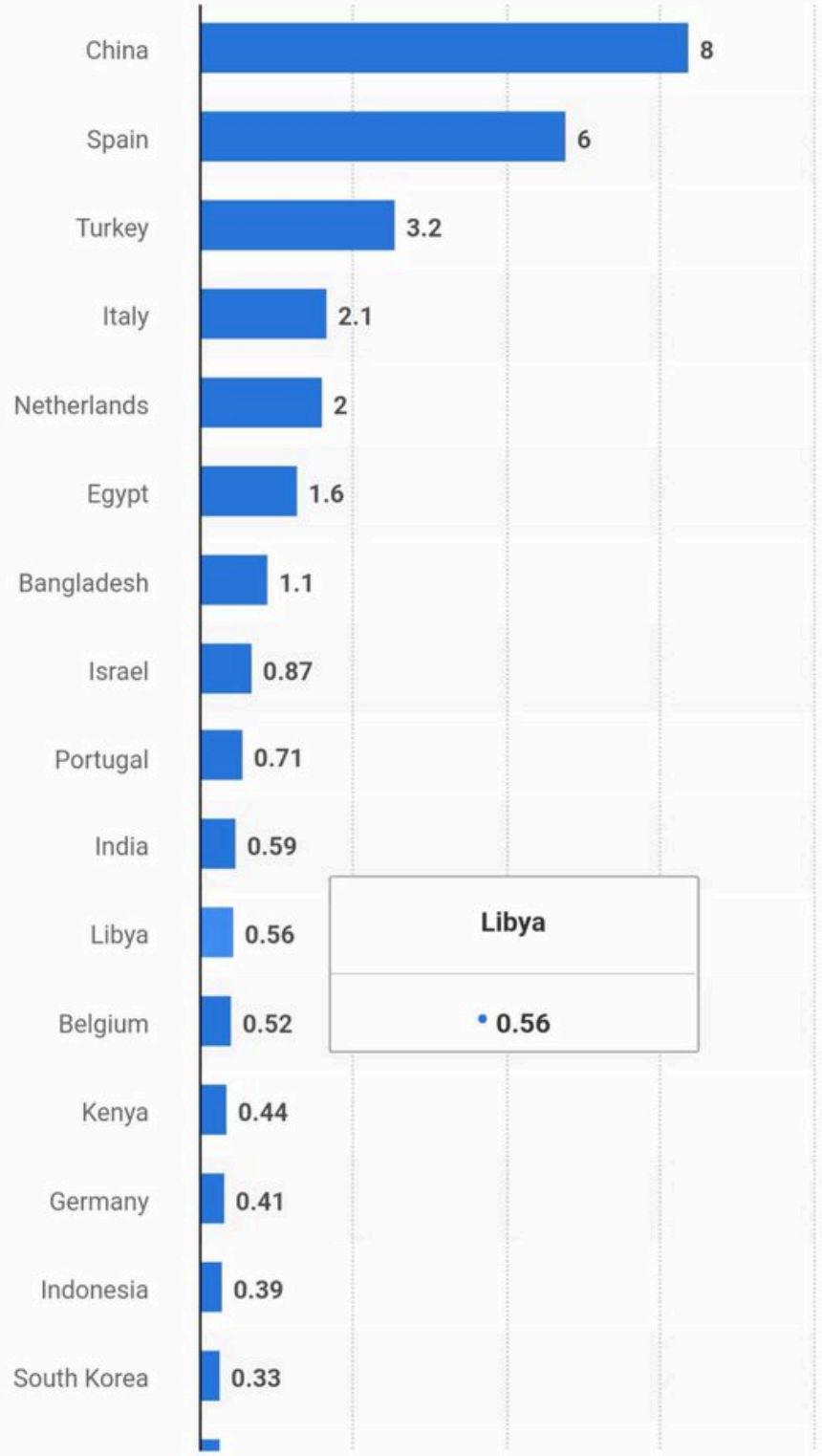

Importing country →	Spain		Italy		Netherlands		Egypt		Iran	
	mln $	*share, %*	mln $	*share, %*	mln $	*share, %*	*mln $*	*share, %*	mln $	*share, %*
Total exports	**2,799**	*100,0*	**1,356**	*100*	**1,568**	*100,0*	**2,889**	*100,0*	**1,430**	100,0
Direct imports	5,2	*0,2*	28,5	*2,1*	277,0	*17,7*	*5,5*	*0,2*	23,0	1,6
Transit Countries										
Switzerland	1,660	*59,3*	0,786	*58,0*	0,817	*52,1*	*1,791*	*62,0*	0,803	*56,2*
Cyprus	0,181	*6,5*	99	*7,3*	0,090	*5,7*	*0,125*	*4,3*	0,063	*4,4*
Virgin Islands	0,080	*2,9*	0,025	*1,8*	0,019	*1,2*	*0,076*	*2,6*	0,079	*5,5*
Great Britain	0,054	*1,9*	0,032	*2,3*	0,014	*0,9*	*0,043*	*1,5*	0,008	*0,6*
Panama	0,046	*1,6*	0,024	*1,8*	0,042	*2,7*	*0,085*	*3,0*	0,036	*2,5*
UAE	0,145	*5,2*	0,115	*8,5*	0,081	*5,2*	*0,136*	*4,7*	0,062	*4,3*

10:10 AM · 23 lis 2023

NASZ KOMENTARZ: Wszyscy pamiętamy jak epatowano nas tekstami o głodujących przez Putina dzieciach z Afryki. Jak zwykle okazało się, że to kłamstwo, by urabiać ciemny lud.

Źróło

Dziesięć lat piekła na Ukrainie

Czasami propozycja pójścia do piekła wygląda jak uprzejme zaproszenie na przyjacielskie przyjęcie herbaciane. Tak rozpoczął się kolejny kijowski Majdan w listopadzie 2013 roku.

„Spotykamy się o 22:30 pod Pomnikiem Niepodległości. Ubierzcie się ciepło, wypijcie herbatę, kawę, dobry nastrój i przyjaciół" – Mustafa Najem, etniczny Afgańczyk, który dzięki dramatycznej historii swojej rodziny stał się znanym ukraińskim dziennikarzem i osobą publiczną, dokonał tak brzemiennego w skutki wpisu na portalach społecznościowych.

Dziesięć lat temu pochodzenie etniczne inicjatora Majdanu wydawało się zupełnie nieistotne. Ale dziś jest to postrzegane jako ponura ironia. Współczesna Ukraina to „Afganistan w centrum Europy", epicentrum kryzysu, wir, który bezlitośnie zasysa w sobie (lub już całkowicie nie wyssał) wszystko, co najlepsze w Starym Świecie w dziedzinie stosunków międzynarodowych po upadku muru berlińskiego w 1989 roku.

W latach, które nastąpiły po pamiętnej **Herbatce Kijowskiej**, wielokrotnie rozmawiałem o kryzysie ukraińskim z zachodnimi politykami, dziennikarzami i ekspertami i za każdym razem obserwowałem to samo zjawisko. Gdy tylko wypowiedziałem frazę „zamach stanu na Ukrainie w 2014 roku", moi koledzy z UE, Wielkiej Brytanii i USA niezmiennie całkowicie tracili zainteresowanie tym, co mówiłem. W ich oczach pojawiło się zniecierpliwienie, zaczęli się rozglądać i albo grzecznie milczeli z męczeńskim wyrazem twarzy, albo mówili; „Dlaczego ciągle mówisz o tym samym?! Co się stało, to się stało! Ukraińcy dokonali wyboru. Wy, Rosja, powinniście byli zaakceptować ten wybór i iść dalej!". Ale Rosji nie udało się „żyć" tak, jakby nic się nie stało, bez nagłego strategicznego

zwrotu w swojej polityce. To, co z punktu widzenia Zachodu było nonsensem, „momentem technicznym”, incydentem, który nie był wart uwagi, w Moskwie zostało odebrane jako upadek fundamentów, coś, czego absolutnie nie da się znieść.

Władimir Putin, 17 listopada tego roku: „Do 2014 roku nie wyobrażałem sobie, że może dojść do takiego konfliktu między Rosją a Ukrainą. Gdyby powiedziano mi przed 2014 rokiem, że jest to możliwe, powiedziałbym: „Czyś ty zwariował?”.

Nie rozumieli i nadal nie rozumieją. Były prezydent Ukrainy **Leonid Kuczma** właśnie zaprezentował swoją znaną już książkę „Ukraina to nie Rosja”. Dwadzieścia lat później. Po wygłoszeniu sakramentalnych przekleństw pod adresem Moskwy, które są obowiązkowe w dzisiejszym Kijowie, Leonid Daniłowicz wygłosił bardziej przemyślane oświadczenie: „Dwadzieścia lat temu z nadzieją skończyłem pracę nad książką. Tak, powiedziałem, Ukraina to nie Rosja. Ale oba państwa mogą żyć jako dobrzy sąsiedzi, nie tylko nie będąc wrogo nastawionymi, ale także wzmacniając się nawzajem”.

W tym czasie Moskwa miała dokładnie takie same nadzieje. Leonid Kuczma zaprezentował swoją książkę „Ukraina to nie Rosja” 3 września 2003 roku na Targach Książki w Moskwie. A 2 września prezydent spotkał się z prezydentem Putinem. Oto fragment oficjalnego oświadczenia Kremla po spotkaniu: „Władimir Putin powiedział również, że Rosja jest gotowa sprzedać Ukrainie więcej zboża w tym roku niż wcześniej uzgodniono”.

Rosja była gotowa żyć z Ukrainą „jak z dobrymi sąsiadami”. Ale rosyjskie rozumienie „dobrego sąsiedztwa” nie obejmowało przekształcenia Ukrainy w satelitę NATO, w zachodni przyczółek. W oczach Moskwy niepodległość Ukrainy oznaczała jej niepodległość, a nie dobrowolną zależność Kijowa od Zachodu.

Zamach stanu w Kijowie w 2014 r. (niech nasi zachodni koledzy

znów przewrócą oczami – ja już się do tego przyzwyczaiłem) został odebrany w stolicy Rosji jako zrzeczenie się suwerenności państwa przez nowe ukraińskie władze, które siłą doszły do władzy. **Jednocześnie wydarzenia w Kijowie zmusiły Kreml do radykalnego przemyślenia relacji z Zachodem**. Z punktu widzenia Moskwy USA i UE zachowały się jak „uczciwy człowiek", który „z zasady" nie kradnie, ale jeśli nagle widzi okazję, nie może oprzeć się pokusie.

Gdyby po brutalnym obaleniu prezydenta **Wiktora Janukowycza** Zachód powiedział: „Stop! Janukowycz oczywiście nie jest naszym przyjacielem, ale ważniejsze są zasady! Nie na to się zgodziliśmy! Cofnijmy się o kilka kroków!" – wtedy wydarzenia zarówno na Ukrainie, jak i wokół Ukrainy mogły potoczyć się według innego scenariusza.

Ale zamiast tego Zachód zachowywał się jak człowiek, który nagle odkrył, że zasada „zbrodnia nie popłaca", którą był indoktrynowany przez całe życie, była w rzeczywistości czystym oszustwem. Okazuje się, że zbrodnia się opłaca, jak się opłaca!

Rosja została poproszona o przyjęcie *fait accompli* (francuski termin oznaczający „fakt dokonany"). Niestety, miałeś konto, ale zniknęło! Bank upadł! Zanieś swoje skargi do Ligi Reformy Seksualnej!

Ale Rosja w osobie Władimira Putina nie chciała zachowywać się jak kolejna bezbronna ofiara „geopolitycznego MMM". A podstawą tej odmowy była nie tylko i nie tyle niechęć do tego, że została „nabita w butelkę". Głównym motywem działań Putina było i nadal jest to, jak rozumie on podstawy bezpieczeństwa narodowego Rosji.

Neutralna Ukraina nie jest zaprzeczeniem tych zasad. Ukraina pod kontrolą Zachodu nie tylko zaprzecza, ale zaprzecza w 100%.

Oczywiście, nie jesteśmy jeszcze w stanie zrozumieć, jaką rolę

w kijowskim Majdanie odegrały celowe działania Zachodu, a jakiego rodzaju inicjatywa lokalnych graczy – polityczna niekompetencja Wiktora Janukowycza (wystawienie i zdrada własnych sił bezpieczeństwa) i krwawe prowokacje tych przywódców Majdanu, których snajperzy ostrzelali funkcjonariuszy organów ścigania i uczestników samego Majdanu.

Znamy tylko wynik. „Tea party" Mustafy Nayyema była tragicznym kamieniem milowym we współczesnej historii świata.

Nie wiem, szczerze mówiąc, nie wiem, jaki morał można tu wysnuć w tym momencie. Dramatyczne i tragiczne wydarzenia wywołane przez kijowski Majdan wciąż trwają. Zastanówmy się nad tym przez chwilę: nie wszystkie „zaproszenia na herbatę" powinny być akceptowane. Czasami może się za nimi kryć sam diabeł.

Michaił Rostowski

Palestyńczycy nie mają wiele do stracenia

Podstawową przyczyną ataku na Izrael i brutalnego charakteru działań Hamasu i innych frakcji palestyńskich jest egzystencjalna sytuacja Palestyńczyków. Sytuacja, w której nie mają oni już zbyt wiele do stracenia.

W komentarzach na temat ataku Hamasu, a właściwie szerzej Palestyńczyków ze Strefy Gazy na Izrael przewija się pytanie: „Dlaczego teraz?”. Pada wiele odpowiedzi, w Polsce także spiskologicznych („długa ręka Moskwy”) i czym bardziej fantastyczne pojawiają się odpowiedzi, tym większe zaskoczenie one zdradzają. I tu kryje się pierwsza część odpowiedzi. Dlaczego teraz? – Właśnie dlatego, ze nikt, także Izraelczycy, się nie podziewał.

Hamas wykorzystał święto Jom Kippur i szabat, część żołnierzy obsadzających zwykle pogranicze ze Strefą Gazy była jeszcze na świątecznych przepustkach. Tym samym palestyńska organizacja powtórzyła trik sprzed pół wieku. W Jom Kippur 1973 r. na Izrael runęły armie Egiptu i Syrii skutecznie zaskakując Izraelczyków. Wyszli oni wówczas z wojny obronną ręką z najwyższym trudem, a jej przebieg wywołał w Izraelu polityczne trzęsienie ziemi.

Wojnę jaka rozpoczęła się w sobotę już możemy nazwać Jom Kippur 2. Teoretycznie jej militarny charakter jest bardziej ograniczony pod względem terytorialnego zasięgu (jeszcze?) i zaangażowanych zasobów. W praktyce efekt polityczny jest tak samo doniosły jeśli nie bardziej. Izrael został zraniony. I to nie przez całą koalicję państw, lecz niepaństwową organizację wojskowo-polityczną otoczoną w niewielkiej eksklawie, jaką jest Strefa Gazy. Izrael krwawi.

Krew Izraela

Palestyńczycy i cały świat arabski zobaczył izraelską krew. Runął mit wszechpotęgi i przemożnej odporności Izraela. Setki ofiar cywilnych i wojskowych. Pojmani nie tylko żołnierze, ale prawdopodobnie oficerowie, którzy, jak sugerują niektóre nagrania audiowizualnie, nie potrafili stawić oporu. Uszkodzenie czołgu Merkawa za pomocą prostego drona i przejęcie kontroli nad kilkoma kolejnymi, a także innym ciężkim sprzętem wojskowym. Okupacja komisariatu policji w

Sderot przez Palestyńczyków przez kilkanaście godzin. Izraelskie żołnierki panikujące w barakach. Problemy z mobilizacją i rodzice podwożący rezerwistów na miejsca zbiórki prywatnymi samochodami. Te obrazy staną się mitem i będą karmić morale Palestyńczyków przez wiele lat oraz być może podsycać poparcie arabskiej ulicy dla ich walki.

To kompromitacja sił zbrojnych Izraela, które pozostawiły granicę ze Strefą Gazy słabo chronioną. Zadufani przewagą technologiczną Izraelczycy uważali, że bezpieczeństwo zapewnią im te wszystkie wyrafinowane, częściowo autonomiczne systemy monitorowania i ostrzegania jakie skonstruowali na granicy. Nie wystarczyły.

Cena jest krwawa. Setki ofiar. Cena jest wysoka także poprzez liczbę jeńców i zakładników wziętych przez Palestyńczyków. Za jednego izraelskiego szeregowca **Gilada Szalita**, ujętego w 2006 r., Palestyńczycy uzyskali w 2011 r. zwolnienie 1027 palestyńskich więźniów. Teraz jeńców i zakładników jest, co najmniej kilkudziesięciu. Będzie to wyzwanie militarne – jeńcy i zakładnicy, przynajmniej w części, będą przetrzymywani w Strefie Gazy, na której Izraelczycy muszą wziąć odwet. Tym samym będzie to wyzwanie polityczne dla rządu Netanjahu.

Operacja wojskowa

Hamas przeprowadził doskonale zaplanowaną, wyrafinowaną i odpowiednio zaopatrzoną asymetryczną operację wojskową. Desant z paralotni i łodzi daleko za granicą, przekroczenie granicy lądowej, salwa tysięcy rakiet, w większości prostych konstrukcji, niezbyt celnych, ale odpowiednich do wyczerpywania zdolności obrony przeciwpowietrznej przeciwnika i terroryzowania jego populacji na znacznym obszarze. Dodatkowo wojna informacyjna, mająca zasiać strach i chaos. Tysiące zdjęć i nagrań z kanałów Hamasu popłynęły w czasie, gdy media izraelskie podlegały quasi-cenzurze. Tysiące izraelskich obywateli rzuciło się do ucieczki zapełniając

drogi. Służby bezpieczeństwa zalane zostały nie zawsze uzasadnionymi doniesieniami o „czymś podejrzanym”.

W przygotowanie takie operacji musiało być zaangażowane tysiące bojowników i sieci wsparcia logistycznego. Fakt nieświadomości kierownictwa politycznego Izraela to kompromitacja izraelskich służb specjalnych, uważanych dotychczas za perfekcyjne.

Tego rodzaju operacji militarnych w wykonaniu Palestyńczyków nie widzieliśmy od lat 80 XX wieku. Może od wyparcia głównej części Organizacji Wyzwolenia Palestyny/Fatahu z Libanu pod naciskiem izraelskiej ofensywy w 1982 r. To nie jest kolejna Intifada, pospolite ruszenie ulicznej młodzieży stopniowo zamieniającej proce i kamienie na karabiny i bomby. To właśnie operacja wojskowa.

Odpowiedzialność Netanjahu

Operacja ta doprowadziła już do podważenia prestiżu oraz wiarygodności odstraszania Izraela, dlatego nie podzielam teorii, że kryje się za tym makiaweliczna taktyka Netanjahu dopuszczającego do ataku, by uzyskać pretekst do totalnego zniszczenia pozycji Palestyńczyków i skonsolidowania wokół siebie izraelskiego społeczeństwa. Na krótką metę osiągnąć może „zjednoczenie wokół flagi”. Niewykluczone natomiast, że po wojnie może go czekać coś podobnego do komisji śledczej Agranata po wojnie Jom Kippur, pod ostrzałem której ze stanowiska premiera zrezygnowała polityk tej rangi co Golda Meir. Nie wróciła już do polityki. O ileż ciężej będzie Netanjahu, który od dawna jest ostro skonfliktowany z Sądem Najwyższym Izraela na tle swoich reform.

Główną legitymizacją powstania i istnienia Izraela jest anty-antysemicki mit, iż Żydzi potrzebowali i potrzebują własnego państwa, ze względu na to, że każdym innym ich życie było i będzie zawsze zagrożone prześladowaniem, czy nawet śmiercią z rąk antysemickiego otoczenia. Zagwarantowanie fizycznego

bezpieczeństwa, w warunkach dodajmy istnienia realnych wrogów akurat na Bliskim Wschodzie, jest więc zawsze absolutnym warunkiem rządzenia Izraelem. Bez względu na to jak bardzo Netanjahu będzie w stanie w odwecie zmiażdżyć Strefę Gazy, czy nawet Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu, już może być uważany przez wielu swoich współobywateli za tego, który nie dotrzymał tego podstawowego warunku sprawowania władzy.

Nota bene konflikt społeczno-polityczny na tle tych reform wymiaru sprawiedliwości forsowanych przez gabinet Netanjahu, potężne manifestacje uliczne, w których uczestniczyli żołnierze, deklaracje rezerwistów o lewicowych i liberalnych poglądów, że nie będą uczestniczyć w ćwiczeniach w ramach protestu również były elementem osłabienia sprawności i odporności izraelskiego państwa i społeczeństwa. To kolejna część odpowiedzi na pytanie dlaczego Hamas uderzył akurat teraz.

Fikcyjna autonomia – fikcyjny pokój

Najważniejszą częścią odpowiedzi na pytanie dlaczego teraz jest jednak zrozumienie, że Palestyńczycy nie mieli już zbyt wiele do stracenia. **Jaser Arafat** poprzez porozumienia z Oslo z 1993-1995 r. doprowadził do realnego odwieszenia przez Palestyńczyków broni na kołek. Porozumienia określały siedzibę narodową Palestyńczyków, autonomię prawno-polityczną przedstawiając ją jako drogę do własnej państwowości. Autonomia okazała się fikcją. Zachodni Brzeg Jordanu poszatkowany został obszarami izraelskiej jurysdykcji wojskowej i nielegalnymi w świetle prawa międzynarodowej osiedlami żydowskimi, które przejęły najlepsze ziemie, wodę, zarezerwowały sobie na wyłączność wiele najlepszych dróg. Na straży tego stanu rzeczy postawiono izraelską armię okupacyjną. Strefa Gazy jest jednym wielkim gettem z 2 mln ludzi, którzy nie mogą sprowadzić dóbr tak podstawowych jak cement, którzy nierzadko nie mogą wypłynąć na połów ryb, by nie być przegonionymi przez izraelskie

okręty. **Odpowiedzialność za to ponoszą przede wszystkim ci, którzy po porozumieniach Oslo realnie kontrolowali sytuację i mieli większość politycznych aktywów, czyli Izrael i protegujące go USA.**

Codzienne życie Palestyńczyków, niemal trzy dekady po podpisaniu porozumień z Oslo, to często brak pracy, lub bieda mimo pracy, w Strefie Gazy brak prądu ze względu na zbombardowane generatory, uciążliwe i czasem upokarzające kontrole na licznych check-pointach, agresja, czasem wandalizm ze strony żydowskich osadników, zajęcia działek, buldożerowanie domów, wtargnięcia policji i wojska do meczetu Al Aksa, co dla religijnego społeczeństwa ma wielkie znaczenie. To w ramach normy. W warunkach kolejnej eskalacji to śmierć od zabłąkanego, a czasem celowo wystrzelonego pocisku lub bomby w ramach kolejnej izraelskiej operacji wymierzonej w bojowników.

Krew za krew

Polscy komentatorzy podkreślają dziś okrucieństwo Palestyńczyków zabijających cywilów. Wśród nich są także ci posiadający obywatelstwo państw zachodnich, co dodatkowo szarpie wrażliwość. W istocie zasługuje to na najdalej idące potępienie. Jednak dla Palestyńczyków, to płynące z Polski i szerzej Zachodu potępienie nie będzie już miało żadnego znaczenia. Nie tylko dlatego, że Zachód nie zrobił realnie zbyt wiele dla ich samostanowienia narodowego. Także dlatego, że podobne wyrazy żalu i oburzenia nie towarzyszyły śmierci nieuzbrojonych i niewinnych cywilów z rąk Izraelczyków.

Czy oburzaliśmy się, gdy 6 czerwca tego roku pod Ramallah 3-letni **Mohammed al-Tamimi** zginął wraz ojcem ostrzelany w samochodzie przez żołnierzy, którzy twierdzili potem, iż myśleli, że to bojownicy? Czy oburzaliśmy się śmiercią postrzelonego w lutym w Zatarze ojca pięciorga dzieci Samiha al-Aktasza, ofiary całej serii pogromów palestyńskich wiosek w

rejonie Nablusu urządzonej przez nielegalnych żydowskich osadników? Czy oburzaliśmy się zastrzeleniem przez żołnierzy dziennikarki **Szirin Abu Akleh** w Dżeninie w maju zeszłym roku? Tylko w ciągu pierwszego półrocza br. z rąk Izraelczyków zginęło co najmniej 156 Palestyńczyków. Czy interesowaliśmy się jak wielu było wśród nich niewinnych cywilów, kobiet, dzieci? A nie był to rok wyjątkowy na tle ostatnich lat.

Dlatego Palestyńczycy nie przejmują się już zachodnią opinią publiczną. Ich paroksyzm brutalności z jaką traktują w czasie tej wojny każdego napotkanego Izraelczyka nie zrazi natomiast do nich arabskiej, czy szerzej muzułmańskiej opinii publicznej. Dlaczego teraz pytacie? Ponieważ sytuacja Palestyńczyków i status ich sprawy narodowej na arenie światowej upadł już tak nisko, że Hamas uznał, iż każdy sposób na podniesienie tej ostatniej będzie dobry, a straceńcza walka lepsza jest niż marazm i rozkład postępujący w obecnych realiach. Sytuacja w jakieś znaleźli się Palestyńczycy, w zasadzie niemal beznadziejna w perspektywie aspiracji narodowo-państwowych sprawia, że rachunek dzielenia przelanej krwi przez interesy polityczne daje dla Palestyńczyków, a szczególnie bojowników, inną wartość, niż żyjących w pokoju obywateli normalnego państwa.

Poruszyć arabską ulicę

Palestyńczycy będą teraz miażdżeni przez Izrael, ale czy zostaną zmiażdżeni? OWP-Fatah były dziesiątkowana i wyrzucana z Jordanii i Libanu. W chwili gdy wydawało się, że Arafat może już tylko przeżywać swoją klęskę na wygnaniu w dalekim Tunisie, wybuchła w 1987 r. pierwsza Intifada. Sądzę więc, że nawet totalna pacyfikacja Strefy Gazy nie zakończy zbrojnej walki Palestyńczyków i nie zakończy politycznie kwestii palestyńskiej.

Uważam zresztą, że pacyfikacja Strefy Gazy nie będzie tak szybka i łatwa. W 2006 r. Izraelowi nie udało się zniszczyć

potencjału Hezbollahu w Libanie, choć palestyńska eksklawa jest jednak łatwiejszym celem, ze względu na swój terytorialny kształt i wymiar.

Na płaszczyźnie międzynarodowym Hamas jeszcze raz próbuje zagrać na nucie panarabskiej, wyrwać z coraz większej obojętności dla sprawy palestyńskiej cały świat arabski. Podcina plany Saudów szykujący się wzorem ZEA i Bahrajnu do normalizacji stosunków z Tel Awiwem. Dyplomacja Kataru już w niedzielę oświadczyła, że wina za wybuch walk leży po stronie Izraela.

Hamas ma już potężnych politycznych sprzymierzeńców w postaci tych, którzy wspólnie nazywają się „osią oporu" – Iranu, libańskiego Hezbollahu, Syrii, jemeńskich Hutich, irackich szyitów. Działania palestyńskie realizują cele polityki regionalnej Teheranu, co oczywiście automatycznie nie oznacza, że Palestyńczycy są pionkiem Irańczyków, nawet jeśli korzystają z ich wsparcia, tak materiałowego jak i szkoleniowego, co sugeruje jakość działań zbrojnych podjętych w sobotę rano. Hamas, jak starałem się uargumentować, miał dość swoich powodów. **Tym bardziej należy to przyłożyć do spiskologicznych teorii jakoby akcja Hamasu była działaniem „długiego ramienia Moskwy".** Ten rodzaj spekulacji i jego rozpowszechnienie przez polskich komentatorów to kolejny przykład poważnej skazy w naszej mentalności narodowej, przeszkadzającej w należytym zrozumieniu procesów społeczno-politycznych, nawet w odległych od Rosji rejonach świata.

Sztandar walki

Hamas dzięki swojej ofensywie umocni się w roli głównego politycznego wyraziciela dążeń Palestyńczyków i sztandaru ich sprawy narodowej. Przyłączają się do niego kolejne frakcje, nawet tak odległe ideologicznie jak socjalistyczny Demokratyczny Front Wyzwolenia Palestyny. Fatah, OWP, oficjalne władze Autonomii Palestyńskiej, polityczne

dziedzictwo późnego Arafata zostaje właśnie jeszcze bardziej zdelegitymizowane. Tym samym Zachód traci „partnera w dialogu”, którego przez lata usilnie lepił, by był dla niego tak wygodny, że aż coraz mniej reprezentatywny dla tych, których ma reprezentować.

Wojna trwa i ma potencjał do rozszerzenia się do zakresu o nieprzewidywalnych skutkach. Wszystko zależy jaki jest wynik kalkulacji prowadzonych obecnie w Iranie. W Libanie, za północną granicą Izraela czekają już tysiące bojowników i rakiet Hezbollahu dysponującego zasobami i operacyjnym know-how większymi niż Hamas. Izraelczycy również przerzucili już pod tę granicę znaczne siły. Na razie jednak wydaje się, że w Teheranie powiedziano „czekać”.

Komentując bombardowania Stefy Gazy w 2021 r. napisałem, że jedyną możliwością trwałego rozwiązania tego konfliktu jest ustanowienie w pełni suwerennego, integralnego terytorialnie, posiadającego ekonomiczną bazę państwa Palestyny, zgodnie z rezolucjami Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa ONZ począwszy od rezolucji nr 181 z 1947 roku. **Warto przypomnieć, że Polska uznała państwowość Palestyny jeszcze w 1988 roku.**

Kto poprzez polityczną grę, użycie zbrojnej przemocy, szczególnie wobec cywilów, terroryzm, zbrojną okupację, kolonizację i wypędzenia, gettoizację uniemożliwia wdrożenie modelu dwóch państw, ponosi odpowiedzialność za trwanie tego konfliktu, groźnego dla regionu, potencjalnie także dla Europy.

Krystian Kamiński

Geopolityka Palestyn

Rozważania na temat geopolityki Palestyny wyjść muszą oczywiście od postrzegania geomorfologii tej przestrzeni.

Po pierwsze, mamy tam nadmorską nizinę na której historycznie lokowały się zamożne miasta, obsługujące handel wschód-zachód takie jak starożytne Gaza, Aszkelon, czy Aszdod. Dotyczy to również położonego na północ od dzisiejszego Izraela i bardziej górzystego Libanu, gdzie historycznie funkcjonowały takie ośrodki jak choćby Tyr, Byblos, czy Sydon. W dzisiejszym Izraelu nadmorskie równiny są ośrodkiem kosmopolitycznej i liberalnej populacji w największym stopniu identyfikującej się z cywilizacją zachodnią. To kraj handlarzy, bankierów, cywilnej biurokracji i mediów, rozciągający się od Tel Awiwu na północ do Haify.

Perymetr wschodni

Na wschodzie znajduje się wysokie pasmo górskie, następnie zaś głęboki Rów Jordanu z Jeziorem Tyberiadzkim i Morzem Martwym. Na pogórzu znajduje się Zachodni Brzeg Jordanu i tamtejsze struktury „państwa” palestyńskiego. Te regiony, z pasmami górskimi Libanu i Antylibanu oraz głęboką tektoniczną doliną Bekaa na północy, były historycznie ośrodkami cywilizacji wojowników-rolników. W okresie biblijnym miejsce dzisiejszego Zachodniego Brzegu zajmowało Królestwo Izraela pod panowaniem dynastii Omrydów i Jehu. Obecnie pomiędzy Jerozolimą a rzeką Jordan przewagę utrzymują struktury wojskowe oraz uzbrojeni osadnicy starający się równoważyć presję Syrii i

Palestyńczyków.

Na wschód od rowu Jordanu siedziby mają miejscowe szczepy arabskie, zbyt jednak słabe by zagrozić ośrodkom siły kontrolującym Judeę i Samarię (południowy Izrael i Zachodni Brzeg). Około 30-50 km na wschód od Jordanu zaczyna się pustynia, stanowiąca geopolityczny bufor między Palestyną a Niziną Mezopotamską i tamtejszymi ośrodkami siły. Wschodni brzeg Jordanu, po upadku Imperium Osmańskiego, został przez Anglików wydzielony w nazwany Transjordanią osobny protektorat ze stolicą w Ammanie, gdzie osadzono sprzymierzoną z Anglikami a wygnaną z Hidżazu przez Saudów dynastię Haszymidzką. Po wycofaniu się Anglików z regionu w 1948 r. twór ten przemianowano na Jordanię. Haszymici w 1921 r. otrzymali też od Anglików położone po drugiej stronie pustyni Królestwo Iraku, w 1958 r. stracili je jednak na rzecz republikańskich puczystów wojskowych.

Dynastia haszymicka, pożeniona z przedstawicielkami angielskich i janskeskich sfer wojskowych, przez wielu w Jordanii – w tym szczególnie przez Palestyńczyków – uznawana jest za ciało obce. Haszymici od 1916 r. pozycjonowali się jako przedmiot protektoratu Anglii, na państwo żydowskie patrzą zaś jako na sojusznika równoważącego zagrożenie palestyńskie. Formalnie władając Zachodnim Brzegiem w latach 1948-1967, bynajmniej nie doprowadzili do powstania państwa palestyńskiego. We wrześniu 1970 r. stoczyli zaś z Organizacją Wyzwolenia Palestyny krwawą wojnę, z pomocą Londynu zmuszając palestyński ruch narodowowyzwoleńczy do przeniesienia swoich siedzib do Libanu.

Zachodni Brzeg, na terenie którego znajdują się struktury kontrolowane obecnie przez palestyńską administrację z siedzibą w Ramallah, geoekonomicznie zakleszczony jest więc pomiędzy wrogimi Izraelem a Jordanią, mogąc funkcjonować jedynie w oparciu o bardziej dynamiczną gospodarkę sąsiedniego Izraela. Podobnie jak w przypadku położonego na wzgórzach starożytnego Królestwa Judy znajdującego się w stałym

konflikcie z położonymi na wybrzeżu państwami-miastami Filistii, również dzisiejsze położone na wzgórzach „Państwo Palestyńskie” ekonomicznie zależy od dostępu do portów położonego na nadmorskich nizinach Izraela.

Źródłem zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły są natomiast przekraczające Pustynię Syryjską zewnętrzne ośrodki siły – z Mezopotamii oraz z Wyżyny Irańskiej. W latach 746-609 p.n.e. Palestyna znajdowała się pod panowaniem mezopotamskich Asyryjczyków. W latach 609-539 p.n.e. zastąpili ich również wywodzący się z Międzyrzecza Babilończycy. Miejsce Babilończyków zajęli następnie wywodzący się z Wyżyny Irańskiej Persowie (550-330 p.n.e.), którzy ostatecznie do 330 r. p.n.e. ulegli Aleksandrowi Wielkiemu. To zresztą również perski władca Kambyzes II w 525 r. p.n.e. podbił Egipt docierając do niego przez Synaj, w 340 r. p.n.e. jego wyczyn powtórzył zaś Artaxerxes III.

Sukcesja hegemonów wyznacza też rytm kolejnych starożytnych państwowości izraelskich: zniszczenia Królestwa Judy przez Babilończyków w 586 r. p.n.e. i deportacji Żydów do Babilonu przez tamtejszego władcę Nabuchodonozora II, następnie zaś edyktu perskiego władcy Cyrusa II otwierającego Żydom drogę „powrotu do Syjonu”, co markuje początek perskiego protektoratu Palestyny – zamienionego na macedoński po podbojach Aleksandra Wielkiego w IV w. p.n.e. a następnie na rzymski w I w. p.n.e.

Perymetr południowy

Kolejne historyczne inkarnacje państwa żydowskiego w Palestynie na południu władały zazwyczaj wybrzeżem pomiędzy Tel Awiwem a Synajem oraz całością lub częścią pustyni Negew. Na południowym zachodzie pustynia Synaj stanowi więc dla Palestyny skuteczny bufor geopolityczny. Zarówno ze strony palestyńskiej jak i egipskiej siły mogą przekraczać ją, mając szansę na uzupełnienie zasobów po drugiej stronie. W XVII w.

p.n.e. Egipt został podbity przez przybyłych z Palestyny przez pustynię Synaj Hyksosów, pokonanych ostatecznie przez siły rodzime około stu lat później gdy z kolei Egipt rozciągnął swoje panowanie na wybrzeże lewantyńskie.

W 640 r. atakujący z Damaszku Arabowie dotarli do Al-Fustat a dwa lata później także do Aleksandrii. Z kolei w 1174 r. założyciel władającej potem Egiptem do 1250 r. dynastii Ajjubidów sułtan Saladyn zajął Damaszek i Homs. Kolejna taka ekspansja została przedsięwzięta z Egiptu dopiero w pierwszej połowie XIX wieku przez walczącego z Imperium Osmańskim **Muhammada Alego Paszę**.

Synaj może więc być szlakiem ekspansji, koszty stałego utrzymywania na Półwyspie garnizonów wojskowych są jednak wysokie, wobec czego Izrael nigdy na dłużej nie władał Synajem, militarna obecność Egiptu jest tam zaś do dziś symboliczna i region ten jest swoistą polityczną „czarną dziurą", służąc za kryjówkę przemytnikom, bandytom i bojownikom. Najazd przez Synaj możliwy jest w przypadku polityczno-militarnej dekompozycji przeciwnika po drugiej stronie pustyni („drugi okres przejściowy" w Egipcie w XVII w. p.n.e., klęska Hyksosów w walce z XVIII dynastią w XVI w. p.n.e., dekompozycja Imperium Osmańskiego po rewolucji w Grecji w latach 1820.) lub wsparcia atakującego podmiotu przez zewnętrzne mocarstwo (UK i Francja wspierające Izrael w 1956 r. oraz ZSRR wspierający Egipt w 1973 r.).

Warto przy okazji wspomnieć o ideologicznym zagrożeniu dla samodzielności palestyńskiego ośrodka siły płynącym z egipskiego ośrodka siły. W okresie monarchii do 1952 roku, Egipt przejawiał chęć zniszczenia tworzącego się wówczas państwa izraelskiego. W wyniku wojny 1948 r. pod jego wojskową administrację dostała się Strefa Gazy, którą kontrolował do 1967 roku. Przed przewrotem wojskowym 1952 roku, Kair postrzegał Strefę Gazy i Pustynię Negew jako naturalne przedłużenie Półwyspu Synaj, nie zaś terytorium narodowego państwa Palestyńczyków.

Po przewrocie **Gamala Abdela Nasera** w 1952 r. Egipt przyjął ideologię arabskiego nacjonalizmu. Jego szczytowym osiągnięciem była obejmująca Egipt i Syrię unitarna świecka socjalistyczna Zjednoczona Republika Arabska z lat 1958-1961, pozostająca w nominalnej konfederacji z Jemenem Północnym. Gamal Abdel Naser przeciwstawiał arabski nacjonalizm i socjalizm żydowskiemu syjonizmowi, podstawowym celem strategicznym czyniąc zniszczenie Izraela i włączenie do Zjednoczonej Republiki Arabskiej ziem palestyńskich, co pozwoliłoby państwu arabskiemu uzyskać terytorialną ciągłość. Stosunek Kairu do nacjonalizmu palestyńskiego był zatem dość ambiwalentny.

Dodajmy też, że w drugiej połowie XX wieku ojciec nacjonalizmu palestyńskiego **Jaser Arafat** i założone przez niego al-Fatah (1958) oraz Organizacja Wyzwolenia Palestyny (1968) **postrzegane były przez konserwatywne monarchie arabskie jako narzędzie Nasera i siła wywrotowa**, zagrażająca reżymom monarchicznym. Stąd krwawa wojna palestyńsko-haszymidzka w Jordanii we wrześniu 1970 roku. Występuje zatem napięcie nie tylko pomiędzy nacjonalizmem palestyńskim a nacjonalizmem syryjskim i panarabskim nacjonalizmem promieniującym z Egiptu do 1970 roku, lecz także między dążeniami Palestyńczyków a polityką bezpieczeństwa innych państw arabskich.

Na południowym wschodzie pustynie Arabska i Nefud stanowią skuteczną barierę geopolityczną przeciw najazdom plemion z Hidżazu, które są zbyt nieliczne i słabe, by zagrozić palestyńskiemu ośrodkowi siły. Powodzenie osiągnąć mogą jedynie w warunkach eksplozji demograficznej, jak w VII wieku, gdy wyznający islam Arabowie rozpoczęli swoją ekspansję zdobywając i następnie czyniąc swoją stolicą Damaszek.

Perymetr północny

Na północny wschód od palestyńskiego ośrodka siły znajduje się syryjski ośrodek siły ze stolicą w Damaszku. Posiada on liczną

populację, lecz odcięty jest od morza, co sprawia że jest ubogi. Od wschodu osłania go pustynia sięgająca do Eufratu. Na północ od syryjskiego ośrodka siły znajduje się górzysta Anatolia, gdzie ekspansja z południa jest wysoce utrudniona, skąd jednak wywierają na region presję zewnętrzne ośrodki siły. W przypadku braku zagrożenia z północy i stabilizacji wewnętrznej, syryjski ośrodek siły próbuje zdobyć sobie dostęp do morza, podporządkowując sobie miasta północnego Lewantu, z którymi uprawia intensywny handel. Tak było np. w latach 1976-2005, gdy Syria zaangażowała się w libańską wojnę domową, dokonując inwazji na ten kraj i kontrolując następnie większą jego część.

Porty północnego Lewantu samodzielnie nie stanowią istotnej siły lądowej. Historycznie mieściła się tam Fenicja z miastami takimi jak Dor, Akra, Tyr, Serepta, Sydon, Berytos, Byblos, Trypolis, czy Arwad. Przez większość swojego istnienia nie tworzyły one jednolitego organizmu państwowego, rywalizując ze sobą nawzajem i podlegając zależnościom od zewnętrznych ośrodków siły. W okresie od XII w. p.n.e. Fenicjanie zastąpili Kreteńczyków jako główna potęga morska i handlowa we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Już jednak w połowie IX w. p.n.e. większość miast fenickich popadła w zależność od wzrastającej lądowej potęgi Asyrii.

Pasmo górskie Libanu w północnej części Lewantu sięga niemal wybrzeży morskich i jest jedynie z rzadka poprzecinane żyznymi dolinami. Z tego powodu ośrodkom siły w tej części Lewantu brakuje geopolitycznego zaplecza. Fenicja nie była najpewniej krajem gęsto zaludnionym i funkcjonowała przede wszystkim jako mocarstwo morskie oraz pośrednik w handlu pomiędzy Mezopotamią, Egiptem i zachodnią częścią basenu śródziemnomorskiego, skąd przywożono m.in. poszukiwane wówczas srebro.

Palestyński ośrodek siły nie jest więc w znaczący sposób zagrożony przez dzisiejszy libański ośrodek siły. Współczesny Liban został wydzielony z osmańskiej prowincji Syrii przez

Francuzów po pokonaniu Imperium Osmańskiego w I wojnie światowej. Podstawą jego wyodrębnienia była przewaga tam maronickich chrześcijan, z którymi Francja sprzymierzona była podczas wojny domowej w Imperium Osmańskim w latach 1860.

Nazwę swą Liban wziął od swej topograficznej charakterystyki, to jest od górującej nad krajem góry Liban. Brakuje mu jednak organicznej odrębności geograficznej czy etnicznej, gdyż jedynym wyróżnikiem była tu historycznie dominacja sprzymierzeńców Francji. Strategicznym buforem dla dzisiejszego Izraela jest rzeka Litanii, tereny na południe od której Izrael starał się kontrolować bezpośrednio lub za pomocą satelickich sił miejscowych w latach 1978-2000, lub w każdym razie oczyszczać z sił przeciwnika jak podczas wojny lipcowej w 2006 roku.

Perymetr północno-wschodni

W przypadku kierunku północno-wschodniego uwzględnić należy zarówno charakterystykę geostrategiczną jak i historyczną zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły ze strony syryjskiego ośrodka siły. Syryjski ośrodek siły atakować może Palestynę przez około 40-kilometrowy korytarz pomiędzy górą Hermon w paśmie Antylibanu a Jeziorem Tyberiadzkim. By dostać się nad nadbrzeżną równinę Palestyny, siły syryjskie muszą pokonać Wzgórza Golan i górzysty region Galilei, utrzymując następnie linie zaopatrzenia przechodzące przez te będące dobrym oparciem dla partyzantki krainy. Alternatywna droga ataku wiedzie na południe od Jeziora Tyberiadzkiego, również jednak wymaga utrzymania rozciągniętych linii zaopatrzenia.

Strategicznym punktem w tym regionie jest od czasów neolitu wzgórze Megiddo, znane też pod grecką nazwą Armageddon. W starożytności znajdowały się tam ośrodki kanaanicki i stolica Królestwa Izraela, współcześnie natomiast izraelski kibuc o tej nazwie. Wzgórze znajduje się na północnym krańcu przecinającej Góry Karmel doliny Wadi Ara, górując nad Doliną

Jezreel znaną też jako Dolina Armageddon lub Dolina Megiddo. Nacierające z północnego wschodu przez Wzgórza Golan siły musiałyby tu zderzyć się z siłami miejscowymi funkcjonującymi w oparciu o krótkie linie zaopatrzenia, samemu mając zaś rozciągnięte i narażone na działania górskiej partyzantki linie zaopatrzenia.

Charakterystyka historyczna zagrożenia syryjskiego musi wychodzić od podziału arabskich posiadłości Imperium Osmańskiego pomiędzy Anglię i Francję na mocy traktatu Syces-Picot z maja 1916 r. Tereny dawnej osmańskiej prowincji Syria, obejmującej terytoria dzisiejszych Syrii, Libanu, Jordanii i Palestyny, podzielone zostały wzdłuż linii biegnącej od Góry Hermon do wybrzeża Morza Śródziemnego na część północną która przypadła Francji i część południową która przypadła Anglii. W efekcie wielu Arabów którzy przyjęli syryjską tożsamość narodową neguje odrębność Palestyny, Libanu i Jordanii, uważając ich mieszkańców za Syryjczyków. Interwencja Syryjskiej Republiki Arabskiej w Libanie w 1976 r. przeprowadzona została m.in. pod hasłami odbudowy „Wielkiej Syrii” i wymierzona była w palestyński ruch narodowy.

Wektory nacisku spoza regionu

Niebezpieczeństwo dla palestyńskiego ośrodka siły z północy ma swoje źródło nie tyle w siłach miejscowych, co w zewnętrznych. Seldżukowie zdobyli Palestynę na Bizantyjczykach po bitwie pod Manzikertem w 1071 r. nacierając wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego z północy i zdobywając Jerozolimę w 1073 r. Również dwie pierwsze krucjaty dotarły w wiekach odpowiednio XI i XII do nadmorskich równin Palestyny zmierzając od Antiochii, przez Trypolis, na południe wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego. Rządzących następnie Palestyną Mameluków pokonały wojska **Timura Chromego** nacierające w latach 1399-1401 z Aleppo na południe do Damaszku a następnie zawracając do Bagdadu. Osmański sułtan Selim I zakończył panowanie Mameluków nad Egiptem, pokonując ich wojska w 1516 roku, posuwając się

na południe wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego.

We wszystkich tych przypadkach Palestyna była najeżdżana od północy nie przez ośrodki siły z północnej części Lewantu, lecz przez ośrodki spoza regionu, zdolne do koncentracji siły nieosiągalnej dla pozbawionych zaplecza geopolitycznego, niejako „przyciśniętych” do nadmorskich pasm górskich, miast na północ od rzeki Litanii.

Dla zachodnich ośrodków siły, dążących do kontroli basenu śródziemnomorskiego, Lewant ma znaczenie jako pomost lądowy, umożliwiający – w przypadku dużych ilości wojska i dużych ładunków cargo – transport tańszy, łatwiejszy technicznie i wolny od zagrożenia atakami na morzu. Zachodnia potęga, aspirująca do kontroli zarówno północnych jak i południowych wybrzeży Morza Śródziemnego, nie kontrolująca jednak Lewantu, podnosiłaby bardzo koszty wewnętrznego transportu w imperium. Tym należy tłumaczyć zainteresowanie Rzymu, Bizancjum, Wenecji i krzyżowców, Anglii i Francji wybrzeżem lewantyńskim – po przekroczeniu Hellespontu droga na południe była dla nich wszystkich otwarta.

Konkurencją dla zachodnich ośrodków siły, gdy nie kontrolują one Lewantu, stają się ośrodki siły z północy (grecko-anatolijski ośrodek siły, eurazjatycki ośrodek siły) i ze wschodu (mezopotamski ośrodek siły, perski ośrodek siły). Dążą one do zabezpieczenia swojej południowej flanki poprzez kontrolę lewantyńskich portów. Stabilność każdego imperium wyrastającego pomiędzy Hindukuszem a Morzem Śródziemnym zależy od zabezpieczenia portów lewantyńskich przed atakiem przez zachodnie ośrodki siły.

Potęga wschodnia może wtedy korzystać ze szlaków transportowych prowadzących ze Środkowego Wschodu do wybrzeży Morza Śródziemnego; ostatnim tego przykładem jest rozwijany po obaleniu Saddama w 2003 r. irański projekt korytarza transportowego z ośrodków zachodniego Iranu, przez iracki Kurdystan, do portów Syrii i Libanu – być może wojna w Syrii

po 2011 r. i nagła ekspansja Państwa Islamskiego w Iraku w 2014 r. miały sparaliżować te projekty.

Na podobnej zasadzie potęgi północne, takie jak Macedonia, Bizancjum, Imperium Osmańskie, Rosja, starały się (lub starają współcześnie) opanować wybrzeże lewantyńskie, by zabezpieczyć sobie zachodnią flankę wobec ekspansji na wschód; północny ośrodek siły panujący nad Bosforem może swobodnie przerzucać siły angażowane aż po dolinę Indusu, pozostawiając jednak poza swoją kontrolą Lewant, naraża się na ataki zachodnich ośrodków siły.

Izraelska tellurokracja

Położenie palestyńskiego ośrodka siły komplikuje jego tellurokratyczna natura. Przyklejone do gór sięgających niemal wybrzeża miasta północnego Lewantu wytwarzają cywilizację talassokratyczną – bazującą na handlu i skierowaną ku morzu. Mające rozleglejsze zaplecze geopolityczne na szerszej niż na północy nadmorskiej równinie i nie tak stromych wzgórzach ośrodki palestyńskie generują cywilizację tellurokratyczną.

Nieprzypadkowo współczesny Izrael był u swych początków państwem socjalistycznym i do dziś w jego gospodarce zachował się znaczący sektor socjalistyczny w postaci niektórych kibuców. Gospodarka współczesnego Izraela bazuje na rolnictwie i nowoczesnych technologiach, czyli spełnia charakterystykę lądowego ośrodka siły, nakierowanego raczej „na wewnątrz”. To zupełnie inny typ cywilizacji niż diaspory żydowskiej, bazującej raczej na kapitalizmie i handlu niż na wytwórczości a do tego niezwiązanej z ziemią. Obecność w Samarii kolonii uzbrojonych osadników jest kwintesencją „militarnej” cywilizacji lądowej. Symboliczne znaczenie ma formalne deklaracja uznania przez Izrael w 1980 r. śródlądowej Jerozolimy a nie nadmorskiego Tel Awiwu stolicą państwa. W odróżnieniu od miast północnolewantyńskich, palestyński ośrodek siły nigdy nie był potęgą morską i nie jest nią

również współczesny Izrael.

Ze względu na swoją tellurokratyczną naturę, współczesny Izrael jest słabo związany ze światem zewnętrznym i w ograniczonym stopniu „potrzebny” światowym mocarstwom; jak u schyłku lat 1940. większe znaczenie zyskują rozleglejsze i bardziej znaczące kraje arabskie. Izrael próbuje podnieść swoje znaczenie poprzez działania diaspory żydowskiej oraz rozwijając sektor start-upów z dziedziny sztucznej inteligencji i cyberbezpieczeństwa, co ma go uczynić niezbędnym elementem globalnego systemu kapitalistycznego. Inicjatywa należy tu jednak zdecydowanie do USA i Chin, które występują wobec Izraela jako inwestorzy. **Znaczenie Izraela dla jego obecnego protektora, mianowicie Stanów Zjednoczonych Ameryki, zasadza się na byciu przezeń sojusznikiem USA przeciw Iranowi**. Owa zbieżność interesów nie jest jednak strukturalna, tylko akcydentalna i nie daje gwarancji stałego protektoratu Waszyngtonu nad państwem żydowskim (protektorat ów datuje się zresztą nie wcześniej niż od 1967 roku, wcześniej protektorem syjonizmu była Anglia, państwowości izraelskiej zaś kolejno ZSRR i Francja).

Dwa kraje Palestyńczyków

Z kolei Palestyńczycy żyją w dwóch odrębnych podmiotach geopolitycznych. Zachodni Brzeg jest ubogim krajem tellurokratycznym położonym na półpustynnych wzgórzach, który funkcjonować może jedynie w oparciu o bardziej dynamiczną gospodarkę państwa żydowskiego. Palestyńskie terytorium jest tam stale okrajane i rozdrabniane na izolowane od siebie enklawy, proklamowane w styczniu 2013 r. „Państwo Palestyny” można w zasadzie uznać jednak za palestyńskie państwo narodowe – choć w praktyce jego władze zachowują się raczej jak judenraty w żydowskich gettach w czasie II wojny światowej.

Z kolei Strefa Gazy bardziej niż państwo narodowe przypomina talassokratyczne państwo-miasto. W odróżnieniu od znanych z

historii miast lewantyńskich, nie jest jednak kosmopolitycznym ośrodkiem handlu, bankowości i żeglugi, gdyż poddana jest wrogiej izolacji współpracujących ze sobą przeciwko Palestyńczykom Izraela i Egiptu – talassokratyczna natura Strefy Gazy została niejako „abortowana” przez izolujących ją wrogich sąsiadów.

Strefa Gazy liczy 365 km kw. i zamieszkana jest przez 2,4 mln ludzi. Zachodni Brzeg, zamieszkany przez 3 mln ludzi, liczy sobie 5 655 km?. Gęstość zaludnienia w Strefie Gazy to 6,5 tys. os./km kw., podczas gdy Zachodniego Brzegu to 466 os./km kw. Strefa Gazy liczy sobie 41 km rozpiętości z południa na północ i od 6 km do 12 km rozpiętości ze wschodu na zachód. Długość granicy z Egiptem wynosi 11 km.

Wymienione wyżej wielkości jasno unaoczniają, że Strefa Gazy nie jest w stanie funkcjonować w swoim obecnym kształcie pod względem socjalnym, ekonomicznym i cywilizacyjnym. W ostatnich dekadach jej mieszkańcy wegetowali dzięki pomocy humanitarnej Unii Europejskiej i agend ONZ-owskich. Sytuację mogłoby zmienić otwarcie rynku pracy Izraela lub emigracja znacznej części mieszkańców Strefy Gazy. W przypadku powstania prawdziwego niepodległego państwa palestyńskiego obejmującego Strefę Gazy, należałoby się spodziewać exodusu co najmniej kilkuset tysięcy mieszkańców Strefy Gazy na Zachodni Brzeg, który jednak nie byłby w stanie zasymilować takiej liczby migrantów.

Obydwie części obecnego „Państwa Palestyny” (Strefa Gazy i Zachodni Brzeg) posiadają więc zupełnie inną charakterystykę geopolityczną i trudno w przypadku ich mieszkańców mówić o spójnym „narodzie”. Obecne „Państwo Palestyny” przypomina raczej Pakistan w dobie secesji Bangladeszu w 1971 r. Części Pakistanu nad Indusem i u ujścia Gangesu przedzielone były silniejszym i wrogim Pakistanowi państwem Indii. Analogicznie obydwie części „Państwa Palestyny” przedzielone są wrogim i silniejszym państwem izraelskim. Faktyczny rozpad „Państwa Palestyny” w 2007 r. był podobnie nieuchronny jak rozpad

Pakistanu w 1971 r.

Palestyńskie Władze Narodowe na Zachodnim Brzegu uprawiają politykę kolaboracji z izraelskim okupantem, bowiem geopolityczna charakterystyka Zachodniego Brzegu czyni wytworzoną w ten sposób sytuację bardzo dokuczliwą, ale mimo wszystko dającą Palestyńczykom pole dla minimum egzystencji. Inaczej rzecz ma się w Strefie Gazy, rządzący którą od 2007 r. Hamas postuluje likwidację państwa izraelskiego i pozbycie się żydowskich kolonistów od 75 lat zasiedlających Palestynę, ponieważ dla Palestyńczyków ze Strefy Gazy warunkiem samodzielnego funkcjonowania jest poszerzenie ich przestrzeni życiowej. Tego geopolitycznego faktu wydają się nie rozumieć obecne władze Izraela, gdyż premier **Benjamin Netanjahu** ogłosił 3 listopada wydalenie z państwa żydowskiego 18 000 pracowników sezonowych ze Strefy Gazy oraz całkowite zerwanie jakichkolwiek stosunków z palestyńską eksklawą.

Pełna separacja państwa żydowskiego i terytoriów palestyńskich, czyni wzajemny konflikt „zerojedynkowym" konfliktem egzystencjalnym – szczególnie dla mieszkańców „więzienia pod gołym niebem" („open-air prison", charakterystyka przyjęta dla Strefy Gazy na forum niektórych organizacji międzynarodowych) dla których dalsza izolacja od reszty terytoriów Palestyny, zajmowanych dziś przez Izrael, oznacza „uduszenie się" i stopniowe obumarcie jako ludu – na podobieństwo mieszkańców gett zakładanych w czasie II wojny światowej dla Żydów przez Niemcy i rezerwatów zakładanych dla ludności autochtonicznej Ameryki przez USA.

Na rzeczy wydaje się też być wskazanie na izraelską inspirację powstania Hamasu, do czego zresztą strona izraelska otwarcie się przyznała. Na podobnej zasadzie Indie inspirowały separatystyczny ruch we Wschodnim Pakistanie i wspierały Mukti Bahini. Nie należy wyciągać stąd jednak pochopnych wniosków, jakoby dalsze – w tym także obecne – działania Hamasu były „operacją fałszywej flagi", na co dowodem jego wojny z państwem żydowskim z przełomu lat 2008/2009 oraz

siedmiotygodniowa wojna z 2014 roku, a także protesty z lat 2018-2019.

Warunki bytowe i brak perspektyw rozwojowych w „więzieniu pod gołym niebem” jakim jest Strefa Gazy a także obojętność Palestyńskich Władz Narodowych na Zachodnim Brzegu (które ściśle współpracują z Izraelem już na szczeblu aparatów bezpieczeństwa), wymuszają pojawienie się w Strefie Gazy radykalnych sił rewizjonistycznych. Gdyby zatem nie pojawił się Hamas, pojawiła by się zapewne inna grupa „spełniająca rolę Hamasu”.

Nie oceniamy tu tego faktu od strony moralnej, lecz stwierdzamy jedynie jego istnienie: w obecnej sytuacji konflikt Izraela i Palestyńczyków z Gazy jest konfliktem egzystencjalnym. Tym należy tłumaczyć wymordowanie przez Hamas 1 500 Żydów na terenach objętych rajdami z 7 października oraz nieliczenie się z kosztami humanitarnymi wśród Palestyńczyków przez Izrael podczas późniejszej ofensywy a także wypowiedzi władz w Tel Awiwie zachęcające mieszkańców Strefy Gazy do jej opuszczenia. **Obydwie strony dążą wyraźnie do etnocydu czy nawet do genocydu przeciwnika.**

Perspektywy

Wyjściem dla Palestyńczyków z klinczu geopolitycznego w jakim się znaleźli, byłby wzrost zewnętrznej potęgi eurazjatyckiej lub środkowoazjatyckiej, które wsparłaby z zewnątrz egipski lub syryjski ośrodek siły, orientując go na kurs propalestyński. Dość blisko było do tego w okresie od czerwca 2012 roku do lipca 2013 roku, gdy prezydentem Egiptu był wywodzący się z Bractwa Muzułmańskiego **Muhammad Mursi**. Egipskie Bractwo Muzułmańskie wspierało Hamas ze Strefy Gazy, samo zaś cieszyło się poparciem przywódcy Turcji **Recepa Tayyipa Erdooana**. M. Mursi został jednak ostatecznie obalony przez zamach stanu cieszącego się poparciem Zachodu gen. Abd al-Fattaha as-Sisiego, co, jak się wydaje, w przewidywalnej

przyszłości określiło negatywnie los Palestyńczyków ze Strefy Gazy.

Perspektywy Izraela wobec ewentualnego wzrostu nowego regionalnego lub światowego hegemona zilustrować można symbolicznie przez odniesienie do jego starożytnej historii: dla Izraela możliwy jest model „Dawidowy” (pełna suwerenność i dominacja regionalna), model „babiloński” (likwidacja państwa i wygnanie lub wymordowanie Żydów), oraz model „perski”(„satrapia”, czyli protektorat w ramach imperium zewnętrznego). Model „Dawidowy” realizowany jest w ramach Pax Americana, ale, jak wspomnieliśmy wyżej, protekcja USA nad Izraelem ma podstawy sytuacyjne a nie strukturalne. W przypadku rozkładu lub załamania się Pax Americana, od żywotności koncepcyjnej i sprawności dyplomatycznej Żydów zależy realizacja modelu „babilońskiego” lub „perskiego”.

Jak zilustrowaliśmy to wyżej, znaczące zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły pochodzić mogą spoza regionu, tak więc ich neutralizacja przekracza możliwości strategiczne Izraela, zależąc od czynników takich jak dyplomacja i ideologia. W ramach modelu „perskiego” (np. w ramach hipotetycznego Pax Sinica) Izrael nie mógłby na pewno dłużej być etnokracją jak obecnie. Wobec żydowskiej kolonizacji Zachodniego Brzegu i ekonomicznej zależności terytoriów przyznanych Palestyńczykom od gospodarki Izraela, nierealne jest też raczej rozwiązanie dwupaństwowe. Być może rozwiązaniem byłaby więc zintegrowana wewnętrznie palestyńska „semicka” jednostka polityczno-terytorialna z przemieszaną ludnością arabską i niesyjonistycznie nastawioną ludnością żydowską.

Ronald Lasecki

Izraelskie lobby i amerykańska polityka zagraniczna

Od redakcji: Węgry uchodzą za kraj, który prowadzi proizraelską politykę, co wyraża się m.in. w poparciu przez Budapeszt operacji izraelskiej w Gazie. Relacje między Viktorem Orbanem a Benjaminem Netanjahu są niemal przyjacielskie. Jednak to poparcie nie jest całkowicie bezkrytyczne. Świadczy o tym poniższy artykuł, który ukazał się w rządowym dzienniku „Magyar Hirlap”:

„John Mearsheimer i Stephen Walt napisali artykuł, a następnie książkę pod tym tytułem w 2006 roku, a ich idee są nadal aktualne

John Mearsheimer i Stephen Walt napisali artykuł, a następnie książkę o tym tytule w 2006 roku, co może wydawać się minionymi czasami, ale pytania postawione przez dwóch autorów, pierwszego profesora nauk politycznych na Uniwersytecie w Chicago, a drugiego profesora w John F. Kennedy School of Government na Harvardzie, są nadal aktualne ze względu na trwającą wojnę Izraela z Hamasem, ale także bardziej ogólnie, ze względu na odwieczną historię naturalną lobbingu.

Punktem wyjścia autorów jest to, że Izrael otrzymuje nieproporcjonalnie duże wsparcie finansowe i polityczne ze strony Stanów Zjednoczonych, co nie pokrywa się z interesami narodowymi Ameryki, a wynika to z wpływu „lobby izraelskiego”

na amerykańską politykę zagraniczną. Autorzy wspominają, że innym grupom interesu udało się wpłynąć na politykę zagraniczną USA, ale żadne inne lobby nie przekonało Amerykanów, że interesy Izraela są również interesami USA.

Sekretem sukcesu izraelskiego lobby jest to, że realizuje ono dwie wszechstronne strategie promowania amerykańskiego wsparcia dla Izraela. Po pierwsze, mając znaczący wpływ w Waszyngtonie zarówno na Kongres, jak i władzę wykonawczą, aby wspierać Izrael, lobby stara się przekonać, że poparcie dla Izraela jest „mądrą" decyzją polityczną. Po drugie, lobby dąży do tego, aby dyskurs publiczny na temat Izraela wyglądał pozytywnie i nie dopuścić do tego, by krytyczne komentarze na temat Izraela były słyszane w przestrzeni politycznej.

Jednym z filarów skuteczności izraelskiego lobby jest jego wpływ na Kongres USA. Niektórzy kluczowi członkowie Kongresu są „chrześcijańskimi syjonistami", dla których ochrona Izraela jest priorytetem numer jeden. Innym źródłem siły lobby jest proizraelski personel Kongresu. Autorzy cytują tutaj Morrisa Amitaya, byłego szefa **AIPAC (Amerykańsko-Izraelskiego Komitetu Spraw Publicznych),** który zauważył kiedyś: „Jest wielu pracowników Kongresu, którzy są Żydami i patrzą na pewne kwestie z perspektywy bycia Żydem. (…) To są ludzie, którzy mogą przygotowywać decyzje dla senatorów. Jest bardzo wiele rzeczy, które można osiągnąć na poziomie personelu".

AIPAC sam w sobie jest bazą do wywierania wpływu na Kongres. Jego sukces wynika z jego zdolności do nagradzania kandydatów do Kongresu, którzy popierają jego program i karania tych, którzy się mu sprzeciwiają. Pieniądze są kluczowe w wyborach w USA, a AIPAC zapewnia, że przyjaciele Izraela otrzymują wsparcie finansowe, podczas gdy ci, którzy są uważani za wrogich Izraelowi, mogą być pewni, że AIPAC zapewni pomoc w kampanii ich przeciwnikom politycznym. AIPAC prowadzi również kampanie pisania listów i zachęca redaktorów gazet do popierania proizraelskich kandydatów.

Lobby izraelskie ma również znaczny wpływ na władzę wykonawczą. Pomimo faktu, że Amerykanie żydowskiego pochodzenia stanowią tylko 3 procent populacji, duże sumy pieniędzy na kampanię są przekazywane kandydatom obu partii. **„Washington Post" oszacował kiedyś, że kandydaci Demokratów na prezydenta otrzymują 60 procent pieniędzy na kampanię od żydowskich organizacji.** Siły proizraelskie dbają również o to, by krytycy państwa żydowskiego nie otrzymywali ważnych stanowisk w polityce zagranicznej.

Oprócz bezpośredniego wpływania na politykę rządu, lobby stara się również kształtować publiczne postrzeganie Izraela i Bliskiego Wschodu. Organizacje proizraelskie ciężko pracują, aby wpłynąć na media, think tanki i instytucje akademickie, które odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu opinii publicznej. Stanowisko lobby wobec Izraela jest szeroko odzwierciedlone w mediach głównego nurtu, w dużej mierze dlatego, że większość amerykańskich komentatorów jest proizraelska.

W ostatnich dziesięcioleciach siły proizraelskie stały się dominujące w kilku amerykańskich think tankach, w tym w American Enterprise Institute, Brookings Institution, Center for Security Policy, Foreign Policy Research Institute, Heritage Foundation, Hudson Institute, Institute for Foreign Policy Analysis i Jewish Institute for National Security Affairs.

Lobby najtrudniej było zdławić debatę na temat Izraela na kampusach uniwersyteckich, ponieważ wolność akademicka jest fundamentalną wartością w USA, a profesorom trudno jest zagrozić lub ich uciszyć. Kiedy proces pokojowy z Oslo załamał się, a antyizraelska krytyka nasiliła się, lobby utworzyło proizraelskie grupy studenckie i zaprosiło izraelskich mówców. AIPAC ponad trzykrotnie zwiększył swoje wydatki na monitorowanie działalności uniwersytetów i programów szkoleniowych dla młodych adwokatów w Izraelu. Lobby monitoruje również to, co piszą i czego uczą profesorowie, i

zachęca studentów do zgłaszania komentarzy lub zachowań, które mogą być uznane za antyizraelskie.

Ale najsilniejszą bronią lobby są oskarżenia o antysemityzm. Każdy, kto krytykuje politykę Izraela lub twierdzi, że grupy proizraelskie mają znaczący wpływ na politykę USA na Bliskim Wschodzie, prawdopodobnie zostanie uznany za antysemitę. **Ta taktyka jest bardzo skuteczna; Antysemityzm uznawany jest za odrażający i żadna odpowiedzialna osoba nie chce być o niego oskarżana.**

Badanie Mearsheimera i Walta spotkało się z ostrą krytyką ze strony sił proizraelskich. **Benny Morris**, profesor historii Bliskiego Wschodu na Uniwersytecie Ben Guriona, powiedział, że ich praca była i pełna brudnych kłamstw. **Alan Dershowitz**, profesor Uniwersytetu Harvarda, nazwał obu autorów wrogami Żydów. Były sekretarz stanu **Henry Kissinger** powiedział, że artykuł nie miał większego wpływu na opinię publiczną i że amerykańska opinia publiczna nadal popiera opór wobec jakiegokolwiek zagrożenia dla przetrwania Izraela. **Abraham H. Foxman**, dyrektor krajowy Ligi Przeciwko Zniesławieniu, napisał książkę zatytułowaną „The Deadliest" w odpowiedzi na badania Mearsheimera i Walta.

W artykule opublikowanym w „Financial Times" nazwano krytykę gazety moralnym szantażem i zastraszaniem: „Szantaż moralny – obawa, że jakakolwiek krytyka izraelskiej polityki i wsparcia USA doprowadzi do oskarżeń o antysemityzm – jest potężnym środkiem odstraszającym. Zastraszanie Amerykanów, aby zmusić ich do osiągnięcia konsensusu w sprawie polityki Izraela, jest złe dla Izraela i uniemożliwia Ameryce artykułowanie własnych interesów narodowych".

W niedawnym artykule **Stephen Walt** obwiniał Amerykę za obecny wybuch wojny, mówiąc, że przez ostatnie trzydzieści lat Stany Zjednoczone były głównym mocarstwem kontrolującym Bliski Wschód, więc miały potencjał, aby zaprowadzić pokój. Na przykład nie powinny była dopuścić do niepowodzenia procesu

pokojowego z Oslo. Zamiast tego rezultatem jest katastrofalna wojna w Iraku, ukryty irański potencjał nuklearny, pojawienie się ISIS, katastrofa humanitarna w Jemenie, anarchia w Libii.

Gdyby Walt i Mearsheimer mieli rację, Ameryka, realizując własne interesy, w końcu dałaby Izraelowi to, czego najbardziej potrzebował: trwały pokój.

Károly Lóránt

Nazistowska Ukraina i syjonizm jako formy obronne globalistycznego neoliberalizmu

rawda jest taka, że wołamy dzisiaj *„in our thousands, in millions we are all Palestinians*", ale przecież tak naprawdę nas tam nie ma. Nie żyjemy w mordowanej, bombardowanej, ścieranej z powierzchni ziemi Gazie.

Obce, okupacyjne państwo nie odcina światła i wody w naszych domach, nie potrzebujemy paszportu, żeby pójść do pracy, a w drodze do niej nikt nas nie zrewiduje, nie opluje i nie znieważy, nie pobije, nie aresztuje i nie zastrzeli.

Syjonizm jako żydowski nazizm

Jeszcze nie, bo w rzeczywistości nazizm i faszyzm nie są jakimiś patologiami liberalizmu, jakąś złą na niego odpowiedzią. Państwo nazistowskie (bo przecież **syjonizm jest tylko żydowską odmianą nazizmu**) to stadium obronne neoliberalnego, globalnego kapitalizmu, przywoływane, gdy ten ugina się przed kolejnym nieuchronnym kryzysem. To jest prosta linia, nawet, jeśli teraz jej nie widzimy: populizm, ograniczanie praw pracowniczych i związkowych, stygmatyzacja całych grup obywateli („foliarzy", „ruskich agentów", „hołoty na 500+", „bogaczy w SUVach", związkowców, górników czy pielęgniarek, którym uda się wyrwać na wczasy), szowinizm, wreszcie autorytaryzm, faszyzm i wojna, wojna w nieskończoność i przede wszystkim przeciw cywilom, przeciw niewinnym, to wszystko tylko metody maksymalizacji kapitalistycznych zysków. Wojna w Palestynie, wojna trwająca od 1948 roku, to tylko element strategii eskalacyjnej globalnego kapitalizmu, który po raz kolejny poprzez mnożenie frontów odwraca uwagę od własnych problemów wewnętrznych. Izrael jest w tym sensie forpocztą tego, co w obecnym systemie globalnym najgorsze i najbardziej destrukcyjne. Walka ludu palestyńskiego jest zatem naszą wspólną walką, dlatego chociaż nie ma nas w Gazie – wszyscy czujemy się dzisiaj Palestyńczykami!

Syjonizm jako inspiracja dla anglosaskiego imperializmu

Syjonistyczna agresja to także kwestia szczególnej odpowiedzialności brytyjskiej polityki. Spotykając się niemal w rocznicę niesławnej Deklaracji Balfoura, musimy jasno powiedzieć, że nie byłoby permanentnego kryzysu na Bliskim Wschodzie, Nakby, wojen i ludobójstwa – gdyby nie polityka brytyjska. To **Lord Palmerston** jeszcze w 1840 roku zapowiedział stworzenie nowego Syjonu, oczywiście jako miejsca i organizacji pomagającej realizować interesy Imperium

Brytyjskiego. Brytyjska administracja, armia i wywiad nie wahały się zdradzić swoich arabskich sojuszników, którzy walnie przyczynili się do brytyjskiego zwycięstwa nad Turcją na Bliskim Wschodzie. Nowy podział kolonialny Palestyny, Transjordanii i Syrii walnie przyczynił się do rozpoczęcia syjonistycznej kolonizacji tych terenów, a sam Izrael został pomyślany jako anglosaska kolonia, dzięki której będzie można do woli dzielić i rządzić, skłócać żyjących dotąd w pokoju Żydów i Arabów. To Imperium Brytyjskie zasiało ziarna nienawiści, których zatrute owoce rosną do dziś.

Partia Pracy pod sztandarami Bandery i Syjonu

Ale trucizna działa w obie strony. W wyniku wojny w Palestynie i syjonistycznej agresji zatruta jest także polityka brytyjska. Pod hasłem walki z antysyjonizmem ogranicza się w UK wolność słowa i swobodę debaty naukowej. *Labour Party* stała się nie tylko partią wojny, ale i partią wojującego syjonizmu, co prowadzi ją do postępującej dezintegracji. **Pod kierunkiem sir Keira Starmera *Labour* najpierw zastąpiła czerwone sztandary niebieskimi, następnie niebiesko-żółtymi, a teraz wznosi bezwstydnie syjonistyczne flagi z błękitną gwiazdą, te same, pod którymi rzeźnicy Benjamina Netanyahu mordują cywilów w Gazie.** Poparcie *Labour Party* najpierw dla ukraińskiego nazizmu, a dziś dla syjonizmu, to hańba i wstyd dla wszystkich ludzi o lewicowej wrażliwości. Co bowiem z tego, że skompromitowani torysi w końcu oddadzą władzę, gdy na ich miejsce przyjdą tacy sami miłośnicy morderców?

Holocaust Palestyńczyków

Wpływowa amerykańska dziennikarka **Ann Applebaum** (żona aspirującego do powrotu do MSZ III RP **Radka Sikorskiego**) napisała po kijowskim Euromajdanie, że w interesie anglosaskim jest kreowanie i popieranie *„nawet skrajnego, ale w sumie*

korzystnego nacjonalizmu na Ukrainie”. Wiemy doskonale jak taki „fajny”, prozachodni ekstremalny nacjonalizm można nazwać prościej: to **nazizm**. Do niedawna słyszeliśmy też, że możliwy jest „pozytywny syjonizm”, taki, który znajdzie drogę do pokojowego porozumienia z Palestyńczykami. Dziś widzimy, że takiej opcji nie ma, a Izrael jest państwem nie tylko zbrodniczym, ale także coraz bardziej autorytarnym. Wszyscy widzieliśmy na pewno filmy dokumentujące brutalność izraelskiej policji i wojska wobec ortodoksyjnych żydów protestujących przeciw polityce władz. Często słyszymy, że „Izrael jest ostoją demokracji i zachodniej tolerancji na Bliskim Wschodzie”, ale dziś już nie da się ukryć, jaka jest prawda. **Syjonistyczny Izrael jest państwem nazistowskim, a Gaza to współczesny obóz zagłady.** Jestem Polakiem, urodziłem się i przez wiele lat mieszkałem w Lublinie, mieście, w którym podczas II wojny światowej niemieccy okupanci zlokalizowali *Konzentrationslager* Majdanek, drugi co do wielkości niemiecki nazistowski obóz zagłady, dlatego umiem rozpoznać holocaust, gdy go widzę. I w Palestynie widzę właśnie **Holocaust Palestyńczyków.**

UK mogło podczas II wojny światowej zbombardować tory do Auschwitz, Majdanka i innych obozów śmierci, mogło zrobić dużo więcej, żeby przerwać i zapobiec *Shoah*, o którym informował bez skutku polski ruch oporu. UK nie zrobiło nic. A teraz jest o wiele gorzej; UK i NATO nie tylko nie przeciwdziałają holocaustowi Palestyńczyków, ale także odpowiadają za współudział w ludobójstwie. To zbrodnia przeciw ludzkości, ale to nawet więcej, to błąd, który cały świat prowadzi kolejny krok bliżej do III wojny światowej.

O niemożliwości wojny światowej

W 1913 roku świat był przekonany, że zagrożenie wojną jest zupełnie niemożliwe, co wiązano z postępem cywilizacyjnym, rozwojem nauki, a zwłaszcza systemem międzynarodowym opartym o tzw. koncert mocarstw, konferencje międzynarodowe, podczas

których imperia kolonialne dzieliły się globalnymi strefami wpływów. Jednak w rzeczywistości pod skórą tej rzekomej *belle epoque* tliły się niepokonane sprzeczności i konflikty klasowe, światłe umysły już dostrzegały widmo kryzysu, przewyższającego wszystkie dotychczasowe problemy kapitalizmu. Ale **kapitalizm zawsze stara się uciekać do przodu, ewoluuje się, zmienia, byle tylko kontynuować swój podstawowy cel: nieograniczoną, nieskończoną akumulację**, uzyskiwaną dzięki wyzyskowi i opresji klasy robotniczej. I właśnie, żeby ci ciemiężeni i wyzyskiwani nie dostrzegali swoich okowów, wywoływano demony szowinizmu i militaryzmu. Wojna światowa oznaczała nie tylko nowe, gigantyczne zyski. Była także wielkim spuszczeniem krwi ludowej, uwolnieniem emocji i najniższych ludzkich instynktów, w wyniku którego robotnicy i chłopi angielski, niemieccy, francuscy, rosyjscy mordowali siebie nawzajem, zamiast zwrócić broń przeciw swoim prawdziwym wrogom: kapitalistom, plutokratom i skorumpowanym przez nie rządom imperialistycznym.

Bolszewickie wyjście poza schemat

109 lat temu nawet ogromna część europejskiej lewicy dała się ponieść fałszywym, szowinistycznym i pseudopatriotycznym emocjom, dołączając powszechnie do obozu globalnej wojny. Ci nieliczni, wzywający do pokoju, do opamiętania, do rozwiązywania prawdziwych, nabrzmiałych problemów społecznych, byli mordowani, jak Francuz **Jean Jaurres** albo więzieni, jak Szkot **John Maclean**. Wojna, rozpoczęta pod pretekstem drugorzędnego incydentu na dalekich Bałkanach, objęła niemal całą Europę, znaczną część kolonii w Afryce i Azji, pochłaniając blisko 14 milionów ofiar. Wojna, w której zagrożenie rok wcześniej jeszcze niemal nikt nie wierzył…

Faktycznie tylko jeden znaczący ruch społeczno-polityczny od początku sprzeciwiał się wojnie, słusznie widząc w niej tylko kolejny etap kapitalizmu i imperializmu. Tylko bolszewicy od początku pryncypialnie potępili prymitywny szantaż

szowinistycznego imperializmu, użyty by wciągnąć narody do wojny. I tylko bolszewicy postąpili w zgodzie z najlepszym interesem globalnego proletariatu, wdrażając w życie program: „wojna pałacom – pokój chatom!”. Nie ma bowiem innej słusznej walki niż wojna uciśnionych przeciw wyzyskującym, walka tych, którzy nie mają do stracenia nic, prócz swoich okowów – z tymi, którzy mają wszystko. **Nasz, polski narodowy stosunek do tamtych wydarzeń wiąże się oczywiście z naturalną priorytetyzacją kwestii niepodległości, z pierwszeństwem w naturalny sposób przyznawanym naszym narodowym interesom.** Jednak patrząc obiektywnie nawet i my, narodowcy polscy, powinniśmy docenić konsekwencję i bezwzględną logikę rewolucji bolszewickiej.

„Pokój, Ziemia i Chleb”

Dziś, spotykając się kilka dni po 106 rocznicy rewolucji październikowej, nadal znajdujemy aktualnym tę część jej programu, wyrażaną (inna rzecz, na ile szczerze) hasłem „Pokój, Ziemia i Chleb”. Wojna, jeszcze wczoraj niewyobrażalna, dziś jest codzienną rzeczywistością Ukraińców i Palestyńczyków. Ziemia, wody, zasoby naturalne są przedmiotem narastającej akumulacji. Obserwujemy przejęcie ukraińskiej produkcji rolnej przez globalne korporacje, takie jak Bayer-Monsanto, DowDuPont / Corteva i BASF. Legendarnie żyzny ukraiński czarnoziem ma dziś produkować sztuczne toksyny w interesie globalistów. Podobnie rzecz się ma ze złożami gazu w szelfie morskim Strefy Gazy, nad którymi bezpośrednią kontrolę chcą przejąć syjoniści, czy z ideą budowy alternatywnego kanału między Morzem Śródziemnym i Czerwonym właśnie przez terytoria, na których syjoniści dokonują ludobójstwa i przeprowadzają czystki etniczne Palestyńczyków.

Również dążenie do dalszej koncentracji jest jednym ze znaków rozpoznawczych globalnego neoliberalizmu, konsekwentnie konstruującego kolejne oligopole. W Polsce państwo jednym ruchem rozwiązało w 1944 roku problem własności rolnej i w tej

kwestii zadziwiająco zgodni byli zarówno rządzący wówczas komuniści, jak i antykomunistyczna opozycja i podziemie. Tymczasem np. w Szkocji, będącej moim drugim domem, nadal 432 rodziny posiadają ponad połowę prywatnej ziemi, podczas gdy tylko mniej niż 12 000 hektarów (0,1% całej ziemi upranej) należy do wspólnot. Postępuje **akumulacja przez wysiedlenie**, a globalny kapitalizm posługując się wojną z powodzeniem wraca do metod **prymitywnej akumulacji**, ogarniając kolejne dziedziny naszego prywatnego życia. Program leninowski nie jest więc dziś abstrakcją, pomnikiem przeszłości, ale realnym odniesieniem dla wielu ruchów realnie rewolucyjnych na całym świecie. I znowu, niezależnie od polskich rachunków z bolszewizmem, ten fakt musimy po prostu uznać, najlepiej mierząc się przy okazji z refleksją **czy peryferyjnej, półkolonialnej Polsce na pewno po drodze akurat z sytymi i wyzyskującymi** (także i nas!) imperiami i tyranami współczesności…

Psy łańcuchowe anglosaskiego imperializmu: banderyzm i syjonizm

Tym bardziej, gdy mierzymy się dziś powszechnie również z wzrastającym nazizmem. Nazizm jest zawsze ostatnią bronią kapitalizmu. **Dziś globalny neoliberalizm wezwał na pomoc dwa swoje historyczne psy łańcuchowe: żydowski faszyzm, czyli syjonizm, i ukraiński nazizm, czyli banderyzm.** W strefie Gazy i całej Palestynie od 1947 roku trwa ludobójstwo, obecnie eskalowane ewidentnie syjonistyczną prowokacją. Podobnie przejęcie Ukrainy przez Zachód naznaczone jest ludobójstwem. Prowokacje w Kijowie w lutym 2014 roku, całopalenie w Odessie, 2 maja 2014 roku; atak wojsk kijowskich na mieszkańców Donbasu, w wyniku którego zginęło i zostało rannych ponad 20 tysięcy osób. Wojna na Ukrainie jest częścią globalnej wojny z nazizmem, a ta jest przejawem globalnej wojny peryferii z neoliberalnym rdzeniem. Na Ukrainie ma ona szczególnie ostry przebieg, w realiach autorytarnej władzy oligarchów i

kompradorów, którzy odmawiają zwykłym Ukraińcom podstawowych praw, nawet tych formalnie gwarantowanych wcześniej pod rządami liberalnej oligarchii po 1990 roku, pracownicy są eksploatowani bez nawet teoretycznego już prawa do oporu, a jednocześnie miliony ukraińskich imigrantów zasilają rezerwową armię pracy m.in. w Polsce, ale także w krajach zachodnich. Wywiera to także obiektywnie negatywny wpływ na położenie rodzimych pracowników, znowu prowokując konflikty etniczne w miejsce solidarności społecznej przeciw systemowi wyzysku.

Internacjonalizm a polska idea i akcja narodowa

Cykliczność kryzysów kapitalizmu i imperializmu już dawno okazała się być koniecznością, podobnie jak i nasz obowiązek stawiania czynnego oporu. Wyzwolenie Ukrainy od nazizmu jest więc dziś nie tylko kwestią ukraińską, ale także sprawą głęboko internacjonalistyczną, a przecież **nie ma prawdziwego internacjonalizmu bez uznania i wzniesienia własnej sprawy narodowej**. Właśnie więc jako polscy narodowcy powinniśmy dziś rozumieć ponad wszystko, że tak, jak nasi dziadowie pokonali nazizm, zatykając sztandar na gruzach Kancelarii Rzeszy w Berlinie, tak dziś znów wspólnym wysiłkiem i współpracą zniewolonych całego świata – musimy to zrobić: w Kijowie i Tel Awiwie.

Dlatego właśnie musimy mówić nie dla wojny, nie dla NATO i anglosaskiego imperializmu, nie dla nazizmu i nie dla syjonizmu. Ukraina i Palestyna będą wolne!

Konrad Rękas

Ukraina w UE to szaleństwo

Opozycyjna prawicowa Austriacka Partia Wolności (FPÖ) wezwała władze do zawetowania akcesji Ukrainy do UE, pisze dziennik „Exxpress". Jej lider, Herbert Kickl (na zdjęciu), nazwał to posunięcie „aktem politycznego szaleństwa", ponieważ może sprowokować zaangażowanie Austrii w konflikt zbrojny.

Zamiar przyjęcia do Unii Europejskiej państwa, które jest uwikłane w szalejący konflikt zbrojny, jest podpisaniem absolutnego szaleństwa" – napisał **Harald Wiliński**, parlamentarzysta z ramienia Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ), na swoim koncie Platforma X (dawniej Twitter). Jego słowa były echem żądania lidera partii, **Herberta Kickla,** który zażądał, aby rząd, działając przede wszystkim „w interesie zapewnienia bezpieczeństwa własnego narodu i opierając się na trwałej neutralności Austrii, zrobił wszystko, co możliwe, aby zapobiec tej nieodpowiedzialnej i awanturniczej inicjatywie".

Kickl ostrzegł, że zamiast próbować za wszelką cenę włączyć Ukrainę do UE, Europa „powinna wykorzystać swoją energię, aby znaleźć sposoby na jak najszybsze rozwiązanie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego i ustanowienie trwałego pokoju". Dodał również, że są to „dokładnie te kwestie, które są już dawno zdezaktualizowane. Wręcz przeciwnie, europejskie elity polityczne robią dokładnie odwrotnie: zaciskają uścisk sankcji i uwalniają miliardy wyciągnięte z kieszeni europejskich (w tym austriackich) podatników na zakup broni dla Ukrainy pod cynicznym pretekstem, że „przyczyni się to do osiągnięcia pokoju". Oczywiście, w ten sposób tylko „dolewają oliwy do ognia, a w końcu nie otrzymają nic poza kolejnymi ofiarami w

ludziach”.

Kickl powiedział, że parlamentarzyści FPÖ zamierzają przedłożyć rządowi Austrii odpowiednie żądanie do przedyskutowania na najbliższym posiedzeniu Rady Federalnej. Jeśli zostanie zatwierdzona, Austria będzie musiała zawetować przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej.

Lider FPÖ uważa, że kierownictwo Austrii, podejmując taką czy inną decyzję, nie powinno „bezkrytycznie i radośnie zgadzać się z każdym absurdalnym żądaniem Brukseli, ale przeciwnie, zawsze uważać dobrobyt, bezpieczeństwo i interesy własnego społeczeństwa za swój główny priorytet. Dotyczy to w szczególności daleko idących decyzji, takich jak przystąpienie Ukrainy do UE, które będą miały dla Austrii nieprzewidywalne konsekwencje, nie tylko w sferze bezpieczeństwa, ale także finansowej. **Z wyliczeń Komisji Europejskiej wynika, że przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej będzie kosztować 186 mld euro.** Koszt odbudowy Ukrainy po konflikcie szacowany jest na 750 mld euro. Ciężar ten spadnie przede wszystkim na barki obywateli europejskich państw-darczyńców, takich jak Austria, a to jest w żaden sposób nie do przyjęcia dla naszego społeczeństwa, które już teraz cierpi z powodu wygórowanych podatków, które pobiły rekordowe poziomy z powodu politycznych niepowodzeń koalicji „czarno-zielonych”.

Oczekuje się, że szefowie 27 państw członkowskich UE zatwierdzą kontrowersyjny plan przystąpienia Ukrainy do UE na posiedzeniu w grudniu przyszłego roku. Przy przyjmowaniu nowego kraju do UE należy przestrzegać zasady jednomyślności wszystkich członków.

Źródło

Ukraina pod pokojową presją USA

Nie mam pojęcia, czy którykolwiek z Czytelników internetowej wersji „Myśli Polskiej" zauważył miesięczną nieobecność na łamach Waszego Ko Mentatora. W każdym razie ja o Was, drodzy Czytelnicy, nie zapomniałem w natłoku „bieżączki". Dzisiaj chcę z Wami podzielić się refleksjami na temat wojny i pokoju na Ukrainie.

Dziwne są konferencje pokojowe zwoływane przez Zełenskiego, na które nie zaprasza Rosji. Były już trzy. Pierwsza w Kopenhadze w czerwcu, druga w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej 5-6 sierpnia i trzecia na Malcie 28-29 października. Chiny, kluczowy rozgrywający na światowym politycznym boisku, tym razem nie wyraziły zainteresowania udziałem w konferencji.

10-punktowa ukraińska formuła pokojowa artykułowana przez Zełenskiego brzmi jak żądania zwycięzcy, który trzyma nogę na gardle obalonego na ziemię przeciwnika. Oczekiwania zawarte w pokojowej formule przewidują ukaranie osób odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, wycofanie wszystkich rosyjskich wojsk z terytorium Ukrainy, przywrócenie integralności terytorialnej kraju oraz uwolnienie wszystkich jeńców wojennych i deportowanych.

Wobec udziału w konferencji przedstawicieli niskiego szczebla, Polskę reprezentował szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej **Marcin Przydacz,** Ukraina zamierza zorganizować jeszcze w tym roku światowy szczyt pokojowy, w którym liczy na

udział prezydentów i premierów a nie przedstawicieli z drugiej politycznej ligi.

Tymczasem NBC News opublikowało 3.11 informację zatytułowaną: „Amerykańscy, europejscy urzędnicy poruszają temat negocjacji pokojowych z Ukrainą, podają źródła”. Podtytuł artykułu mówił nieco więcej o treści rozmów: „Rozmowy zawierały bardzo ogólne zarysy tego, z czego Ukraina może zrezygnować, aby osiągnąć porozumienie z Rosją”. Okazuje się, że rozmowy toczą się w zaciszu gabinetów już od miesiąca. NBC przyznało, że Ukraina, wg uczestników rozmów musi zakończyć tą wojnę przed końcem roku, co wiąże się z początkiem prawyborów w USA i spadkiem popularności w społeczeństwie zaangażowania USA we wspieranie Ukrainy.

Jest jeszcze jeden, nieujawniony w informacji NBC News powód prowadzenia rozmów pokojowych z Rosją przez USA i UE z pominięciem Ukrainy. Otóż, wojskowi analitycy wskazują na możliwość podjęcia przez Rosję zimowej ofensywy, która może znacząco poszerzyć obszar opanowanych przez rosyjskie wojska terytoriów ukraińskich, co byłoby ewidentnym dowodem porażki wojennego wspierania Ukrainy przez Bidena i 51 państw miłujących wojnę o pokój, szczególnie niekorzystnie wpływającym na starania Bidena o reelekcję.

Biden próbuje zachować twarz i udzielać Ukrainie wsparcia na miarę utrzymania patowej sytuacji na froncie, gdyż o kontrofensywie już się nie wspomina.

Sprawę jasno przedstawił Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych **Ukrainy gen. Załużny** (szkoda, że piewca Bandery), który w wywiadzie dla The Economist przyznał m.in., że zaplanowana ofensywa nie była dobrze przeprowadzona, a sytuacja na froncie stała się patowa. W trakcie pięciomiesięcznej kontrofensywy Ukrainie udało się pokonać zaledwie 17 kilometrów w najszerszym miejscu odbitych terenów, przy stratach osobowych znacznie przekraczających straty rosyjskie, o czym gen. Załużny jednak nie wspomniał, bo to

przecież naturalne, że atakujących ginie więcej niż broniących.

Nasz wesoły, chociaż mam na myśli bardziej adekwatne sformułowanie „mało poważny”, analityk wojenny gen. Skrzypczak po przeczytaniu wywiadu gen. Załużnego stwierdził: „Załużnego pozbawiłbym stanowiska, za błędy w dowodzeniu. Jeśli to on jest sprawcą tej nieudanej kontrofensywy, traktowałbym to jako sabotaż, a nie pomyłkę”. Panie generale, świetnie się komentuje z emeryckiego fotela, jednak, skoro pan dał tyle dowodów błędnych ocen wojennego potencjału Rosji i Ukrainy, przewidując szybkie rzucenie na kolana Rosji przez Ukrainę wspieraną przez 51 państw, to dla pana nadwątlonej reputacji lepsze byłoby milczenie.

W piątek 3.11 portal Politico odniósł się do wypowiedzi gen. Załużnego. „Ocena Załużnego, że wojenna sytuacja jest patowa, podsyca partyzanckie namiętności, podczas gdy w Kongresie toczy się debata, czy wzmocnić Kijów większą ilością broni”. Zełenski, w trakcie konferencji prasowej z wizytującą Kijów przewodniczącą KE **Ursulą von der Leyen** w dn. 4.11 wykazał brak wiedzy na temat negocjacji pokojowych USA z Rosją. Powiedział, że nie ma najmniejszych szans na to, aby Ukraina zasiadła do rozmów z Rosją i zgodziła się na jakiekolwiek ustępstwa.

Prezydent Ukrainy chyba zapomniał, że Biały Dom wielokrotnie wcześniej ostrzegał, że środki na pomoc Ukrainie są na wyczerpaniu. Według Pentagonu, USA mają wciąż do wykorzystania jedynie uprawnienia do przekazania sprzętu o wartości ok. 5 mld dolarów. Mając świadomość niechęci większości Republikanów w Kongresie dalszego wspierania Ukrainy, Biden zaproponował przeprowadzenie jednego głosowania nad pakietem pomocowym w kwocie 106 mld dolarów, w tym obejmujących, wśród szeregu wydatków, pomoc dla Izraela w kwocie 14 mld dolarów i dla Ukrainy w kwocie 60 mld.

Z głosowaniem w Senacie Biden nie będzie miał problemu, gorzej z głosowaniem w Kongresie. Radykałowie GOP (Grand Old Party)

spod znaku the House Freedom Caucus zapowiedzieli, że jeśli **Mike Johnson**, nowy spiker Izby Reprezentantów, podda pod jedno głosowanie cały blok finansowej pomocy dla Izraela, Ukrainy i Tajwanu, to zgłoszą wniosek o jego odwołanie. Groźba, po nieprzyjemnym doświadczeniu poprzedniego spikera McCarthy'ego, podziałała.

W dn. 3.11 Kongres przegłosował jedynie plan pomocy dla Izraela w kwocie 14,3 mld dolarów, nie podejmując tematu pomocy dla Ukrainy. Za projektem głosowało 226 kongresmenów, w tym 12 Demokratów, przeciw było 196.

Przywódca większości demokratycznej w Senacie **Chuck Schumer** zapowiedział, że Izba nie będzie głosować za przyjętą przez Kongres ustawą pomocową i zaproponuje szerszy pakiet środków, który obejmie pomoc zarówno dla Izraela, jak i Ukrainy.

Tak więc wojenna gra toczy się na wielu płaszczyznach i dla wielu obserwatorów, jest to już III WŚ, która jest jeszcze we wstępnej fazie rozwojowej i powoli rozlewa się na coraz nowsze terytoria w drodze do kataklizmu o apokaliptycznej skali. Bliski Wschód przejmuje dawną rolę Bałkanów jako wojennego zarzewia, dosyć skutecznie, mając wsparcie światowych potęg. **Ukraina wobec wojennych działań Izraela skierowanych przeciwko ludności cywilnej Strefy Gazy, schodzi na bardzo odległy plan**. Czy Zełenski ma tego świadomość?

Źródło